Rocznik XIV. Kraków 1-go lutego 1906. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok**: **4** korony (**2** złr.), na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.) — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **2** dolary.

Kto dopłaca do powyższej prenumeraty na rok **1** koronę (z Niemiec 1 markę), ten otrzymuje ***co kwartał*** **„Bibliotekę Rozmaitości“**.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Następny numer

to jest trzeci numer *Nowego Dzwonka*, który wyjdzie w marcu bieżącego roku, otrzymają tylko ci Czytelnicy, którzy już zapłacili prenumeratę na ten rok, lub zapłacą ją teraz w lutym.

Kto zaś nie nadeśle prenumeraty w tym miesiącu, temu już nie wyślemy w marcu *Nowego Dzwonka.*

Kalendarze,

tak książkowy ***„Święta Rodzina“***, jako i „Kalendarz ścienny“, mogą jeszcze otrzymać za ***darmo*** ci, którzy w tym miesiącu nadeślą prenumeratę na *Nowy Dzwonek;* kto się zaś opóźni z nadesłaniem prenumeraty — ten potem *Kalendarzy* nie otrzyma, bo już niewiele ich mamy.

Nie 5 — lecz tylko 4 korony

kosztuje na rok *Nowy Dzwonek* prenumerowany sam — kto zaś dopłaca do powyższej prenumeraty na rok **1** koronę, czyli płaci **5** koron rocznie, ten otrzymuje za tę dopłatę co kwartał jedną książeczkę **„Biblioteki Rozmaitości“.**

Zniżamy prenumeratę z 5 na **4** korony dlatego, bo nie wszyscy chcą mieć „*Bibliotekę*“, a powtóre dlatego, aby biedniejszym Czytelników ułatwić prenumerowanie *Nowego Dzwonka.*

Głosy przeciw powszechnemu i równemu prawu wyborczemu!

W sprawie powszechnego prawa wyborczego, za którem dziś tyle gardłują przeróżni krzykacze, a głównie socyaliści, ludowcy i hajdamaki ruskie, zabrały też głos niektóre Rady powiatowe, w których, jak wiadomo, obok panów i mieszczan, zasiadają także, i to w znacznej liczbie, włościanie.

Głos więc Rad powiatowych jest niejako głosem przedstawicieli nie tylko panów, ale i mieszczan i włościan. Posłuchajmyż tedy co sądzą Rady powiatowe o powszechnem prawie wyborczem, które minister Gautsch chce w Austryi zaprowadzić.

Rada powiatowa w Tłumaczu, zastanowiwszy się dobrze i gruntownie nad tą sprawą, orzekła, iż zaprowadzenie powszechnych wyborów w Galicyi, zamieszkałej przez ludność mieszaną, polską i ruską, byłoby klęską dla naszego kraju i sprowadziłoby ogromną waśń społeczną.

Jeżeli rząd chce zaprowadzić takie wybory, aby każdy dorosły człowiek głosował, to niechże najpierw nauczy całą ludność czytać i pisać, bo wyborca nie umiejący ani czytać ani pisać, poniesie kartkę wyborczą, nie jako obywatel, ale jako posługacz zwykły, nie wiedząc, co mu na kartce kto napisał i jaką kartkę do ręki wetknął.

Również i drohobycka Rada powiatowa orzekła, że dla naszego kraju byłyby powszechne wybory nader szkodliwe. Nasz bowiem kraj ma odrębne potrzeby od

innych krajów, więc powinien mieć inne urządzenia polityczne i sam się rządzić, zwłaszcza w sprawach, które nie tyczą się całości państwa; projektowana zaś przez rząd reforma wyborcza nie odpowiada wcale stosunkom i potrzebom naszego kraju.

Niemniej dobitnie wyraziła się o szkodliwości powszechnych wyborów Rada powiatowa w Horodence i wysłała do Wiednia, do ministra Gautscha telegram, w którym wyraźnie orzekła, że powszechne wybory rozpętałyby w kraju naszym najgorsze żywioły i sprowadziłyby bezrząd i taką anarchię, żeby potem rząd sam nie dał jej rady.

Zebrani zaś 9 stycznia bieżącego roku na wiecu w Przemyślanach włościanie tamtejszego powiatu, wysłali telegraficzną prośbę do prezydyum Koła polskiego w Wiedniu, aby to w żaden sposób nie dopuściło do uchwalenia w Radzie państwa powszechnego i równego prawa wyborczego. Również wysłano i do ministra Gautscha podobnej treści telegram.

Radzili nad tą sprawą także włościanie z okolic Lwowa na wiecu w Biłce szlacheckiej. Było ich tam przeszło 500, a wszyscy orzekli, że sprzeciwiają się powszechnemu prawu wyborczemu, jakie rząd chce zaprowadzić.

I słusznie, że się sprzeciwiają, bo rzeczywiście powszechne i równe, a tajne przytem wybory, byłyby tylko wodą na młyn socyalistów, ludowców i ruskich radykałów, a krajowi i ludności szczególnie wiejskiej i Kościołowi przyniosłyby ogromne szkody.

Powiemy jeszcze to, że skoro wrogowie Kościoła, (to jest socyaliści, ludowcy i t. d), chcą gwałtem powszechnych wyborów, to widocznie, spodziewają się przez takie wybory dojść do władzy i obalić potem Kościół i obecny porządek na świecie, a zwłaszcza pragną oni obalić Kościół i prześladować katolików, jak to dziś robią we Francyi, gdzie przez powszechne wybory dostali się socyaliści do władzy i uciskają strasznie katolików.

Socyaliści — mordercami.

Najwstrętniejszą ze zbrodni jest morderstwo! Nie można nigdy wierzyć takiemu człowiekowi, który ma ręce zbroczone krwią bliźniego — choćby taki morderca mówił rzeczy najpiękniejsze. Nie jest on bowiem człowiekiem, lecz dzikim zwierzem, nie ma on bowiem w sercu ani miłości prawdy ani miłości bliźniego, lecz tylko zuchwałość szatańską. Tacy ludzie — bratobójcy, są klęską i przekleństwem ludzkości.

A oto właśnie takimi to mordercami są dzisiejsi socyaliści w Królestwie Polskiem. Nie dość tym zbrodniarzom było tego, że tysiące ubogich robotników ginie tam z głodu wskutek strejków socyalistycznych! Socyaliści nie zadowolili się, że swą podziemną robotą zrujnowali na wiele lat zamożność i dobrobyt w społeczeństwie. W swem zezwierzęceniu i zdziczeniu zaszli socyaliści tak daleko, że mordują bliźnich, którzy potępiają ich oszukańczą robotę i nie idą im na rękę.

A już chyba największą ohydą i hańbą jest to, że socyaliści mordują robotników i jeszcze przechwalają się, że oni są obrońcami i opiekunami ludu robotniczego!

Takiego to wstrętnego morderstwa dopuścili się socyaliści na robotniku warszawskim Karolu Piotrowskim. Piotrowski, robotnik na kolei w Warszawie, był człowiekiem pracowitym, kochał Ojczyznę i religię i dlatego był solą w oku socyalistów, których — gdzie tylko mógł — potępiał.

Gdy pewnego dnia wrócił z roboty do domu i zasiadł do obiadu — wpadli do jego mieszkania dwaj socyaliści i trzema strzałami z rewolweru położyli trupem Piotrowskiego. Nieszczęśliwy ten a dzielny robotnik, osierocił żonę i troje dzieci.

Pogrzeb Piotrowskiego odbył się z wielką uroczystostością. Czarną, skromną trumnę ponieśli na barkach robotnicy; za trumną niesiono długi szereg wieńców z różnobarwnemi wstęgami. Kilkunastotysięczny tłum ludzi ze wszystkich stanów odprowadził nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku.

Ledwie zamknął się grób nad tą ofiarą socyalistycznego morderstwa — rozeszła się znowu straszna wieść, że socyaliści zamordowali w Łodzi (w Królestwie Polskiem) robotnika za to, że on także był dobrym synem Ojczyzny, a wrogiem socyalistów. Tej okropnej zbrodni dokonali socyaliści w ten sposób: W pewnej restauracyi w Łodzi zasiadło przy stole czterech robotników, dobrych Polaków i katolików. Byli to: Juszczak, Kołodziejski, Jan Bezinger i Józef Adamczewski; obok nich zasiedli robotnicy-socyaliści: Krause, Orłowski i inni.

Między temi dwoma grupami robotników przyszło do kłótni o przekonania polityczne, w czasie której socyalista Orłowski wyjął rewolwer i dał dwa strzały, które ugodziły Józefa Adamczewskiego, poczem socyaliści uciekli. Adamczewskiego, zbroczonego krwią, przenieśli koledzy z restauracyi do poblizkiego felczera w celu opatrzenia ran.

Gdy znaleźli się na ulicy Ogrodowej — socyaliści znów skierowali przeciw nim rewolwery. Padł trupem na miejscu 20-letni robotnik Jan Bezinger. Zabity Bezinger pozostawił rodzinę.

Społeczeństwo łódzkie uczciło pamięć nieszczęśliwego robotnika wspaniałym pogrzebem, w którym wzięło udział 10 tysięcy osób i mnóstwo duchowieństwa.

Dalszą ofiarą zbydlęcenia socyalistów stał się Piotr Ryniewicz, urzędnik kolejowy w Nowomińsku (w Królestwie Polskiem), brat ks. Marcelego Ryniewicza. Gdy powracał do domu o godzinie 9-tej wieczorem, nieznani socyaliści dwoma strzałami zabili go na miejscu. Mordu tego dopuścili się socyaliści za to, że nieboszczyk występował jawnie przeciw zgubnej robocie socyalistów i że oświecał bliźnich swoich, aby nie słuchali socyalistów, którzy prowadzą naród nad przepaście

W podobnie ohydny sposób zamordowali socyaliści urzędnika tramwajowego, Teofila Kowalskiego w Warszawie. Morderstwa te są straszne i niepojęte w swej ohydzie. Są one wyraźnym przykładem, że socyalizm prowadzi ludzi do ostatecznego zdziczenia i do takiego zaślepienia, że brat zabija brata!

Socyaliści śpiewają w swej bluźnierczej pieśni, to jest w „Czerwonym sztandarze“, że na ich sztandarze znajduje

się krew robotników, katowanych niby przez fabrykantów. I rzeczywiście: Sztandar ich jest czerwony, bo splamiony jest krwią robotników, ale mordowanych nie przez kogo innego, jak tylko przez samych socyalistów!

Pod jednym sztandarem,

czyli zbratanie się ludowców z socyalistami.

W roku zeszłym kilka razy oświadczył publicznie na zebraniach socyalistycznych jenerał ludowców poseł Stapiński, że duszą i sercem należy do socyalistów. Potwierdził to p. Stapiński teraz znowu 14 stycznia bieżącego roku, zwoławszy wiec ludowców do Krakowa.

Na ten wiec przybyło kilkuset obałamuconych włościan, większą zaś połowę wiecowników stanowili robotnicy *socyalistyczni z Krakowa i z okolicy.* Jednym z pierwszych mowców na wiecu był niejaki p. Niemojewski, z Królestwa, który przed kilkoma laty wydał książkę pełną bluźnierstw o Panu Jezusie i Matce Najświętszej.

Przemawiał też i poseł Stapiński i poseł Bojko, za powszechnem prawem wyborczem, grożąc cepami i rokiem 1846, który to rok do dziś jest plamą na stanie wieśniaczym. Wódz socyalistów p. Daszyński wystąpił przeciw duchowieństwu, nazywając księży „czarnymi żandarmami“ i zachęcał włościan, aby się łączyli ze socyalistami, pod „Czerwonym sztandarem“. Zakończono też wiec śpiewem „Czerwonego sztandaru“, przez co wiec nabrał jeszcze wyraźniejszej barwy socyalistycznej.

Teraz już chyba powinni przejrzeć ci włościanie, którzy dotychczas uważali „ludowców“ za swoich obrońców i przekonać się, że wodzowie ich nie gdzieindziej usiłują zaprowadzić nasz lud, tylko do obozu socyalistów, niedowiarków i bluźnierców.

Skoro bowiem przywódcy „ludowców“ każą włościanom słuchać przemówień bluźniercy Niemojewskiego i socyalisty Daszyńskiego, to jest to najwyraźniejszym dowodem, iż ci przywódcy chcieliby, aby nasz lud jak najprędzej stracił Wiarę świętą i przeszedł na usługi socyalistów!

Dziś „ludowcy“ już niczem prawie nie różnią się od socyalistów, chyba tylko nazwą, bo dążenia jednych i drugich są jednakowe, jak to wspomniany wiec dosadnie wykazał.

Kłamstwa socyalistyczne.

W jednem ze swych piśmideł, podobno w *Prawie ludu* napisali socyaliści w grudniu roku zeszłego, że OO. Bernardyni w Rzeszowie sprzedają po 5 centów jakieś „bibułki do połykania“, niby jako cudowny środek przeciw wszelkim chorobom, a zarazem szkalują księży Bernardynów w brutalny sposób, jak to jest zwyczajem u socyalistów.

Głoszą też pismaki żydowskie, że księża drukują i sprzedają jakieś „listy z nieba“, i wyzyskują ciemnotę ludu na swoją korzyść. Breszą socyały, i breszą, a w każdem słowie kłamią jak najęci.

Umyślnie spytaliśmy się XX. Bernardynów w Rzeszowie, czy to prawda, co piszą o nich parobki żydowskie, a XX. Bernardyni oświadczyli nam pod kapłańskiem słowem, że nigdy nie sprzedawali i nie sprzedają żadnych cudownych bibułek. Powinni byli wprawdzie skarżyć pismaków socyalistycznych o oszczerstwo, ale wolą cierpieć te obelgi, niż stawać przed sądem z takimi ludźmi bez sumienia i bez wiary.

Ani „bibułek“, ani „listów z nieba“ księża żadni nie sprzedają. Najprawdopodobniej więc sprzedają je jacyś niegodziwi kramarze, a drukują je żydzi, nie tylko, aby mieć z tego zysk, ale więcej może jeszcze w tym celu, aby potem zohydzać księży i przedstawić ich jako wyzyskiwaczy i szerzycieli zabobonów, gdy tymczasem, jak wiadomo, księża wszelkie zabobony zwalczają, a do zabobonów właśnie należą owe jakieś „bibułki“ i „listy z nieba“.

Po łajdacku postępują sobie socyały, szerząc kłamstwa o kapłanach katolickich, ale nie po chrześcijańsku też postępują z drugiej strony i ci ludzie, którzy biorą do rąk piśmidła żydowsko-socyalistyczne i plamią przez to swoje chrześcijańskie ręce.

Przygody socyalistów po wsiach.

Agitacya socyalistyczna znajduje dość zwolenników między robotnikami w miastach i w fabrykach, a to dlatego, że robotnicy ci przeważnie ludzie bez wiary i zepsuci moralnie nie umieją się poznać na nauce socyalistów, nie widzą dokąd ich wiodą ci najemnicy żydowscy.

Inaczej jest po wsiach. Lud nasz, zwłaszcza lud polski, głęboko pobożny, nie daje posłuchu parobkom żydowskim, i pędzi ze wsi agitatorów socyalistycznych, aż się kurzy za nimi.

Poseł Daszyński, galicyjski wódz żydów i socyałów, chciał urządzić w niedzielę dnia 7 stycznia bieżącego roku wiec we wsi Czulice za Krakowem, aby nibyto pouczać włościan o potrzebie powszechnego prawa wyborczego.

Przyjechał tam powozem z kilkoma adjutantami, przeważnie żydami, ale chłopi z Czulic nie zezwolili na żaden wiec, obrzucili socyalistów wiechciami z butów i śniegiem; byliby też powóz Daszyńskiego w błoto przewrócili, gdyby nie żandarmerya, która przybyła w obronę Daszyńskiemu i odprowadziła go wraz z jego towarzyszami za wieś.

Podobny wypadek zdarzył się we wsi Pełkinie, w powiecie jarosławskim. Przyjechał tam żyd Seelieb, i począł w jakiejś szopie szkalować na księży, na dwory i wogóle na cały świat.

Chłopi słuchali zrazu spokojnie, wnet jednak poczęli się na żyda-socyalistę oburzać, a jeden oświadczył mu głośno, że żaden chłop do socyalistów nie przystanie, i proszą go, aby się więcej razy u nich nie pokazywał. I żyd, jak niepyszny, zamilkł, a gdy wyszedł z szopy, gorętsi włościanie chcieli mu trochę ubranie (?) przetrzepać. Dopiero wskutek wdania się żandarmeryi i komisarza starostwa, uspokoili się chłopi i puścili socyalistów z całą skórą.

Jakiś parobek socyalistyczny i najmita żydowski chciał także bałamucić włościan we wsi Górki, w powiecie brzozowskim, gdzie hr. August Dzieduszycki z Jasionowa miał odczyt na zaproszenie tamtejszego wójta.

Na to zebranie przybył robotnik socyalistyczny z fabryki wagonów w Sanoku i zaczął wygadywać na cały świat, i wrzeszczał hańba Kołu polskiemu, że to nie chce przez powszechne głosowanie oddać naszego kraju na pastwę Niemcom, socyalistom i żydom!

Za dużo było tych wykrzykiwań włościanom, więc jeden z nich powstał i rzekł: „my tego pana nie zaprosiliśmy, więc niech się wynosi“, a drugi dodał: „my strejków nie potrzebujemy i nikt nas nie zmusi do próżnowania, nie boimy się zepsutych ludzi, gdyż mamy własne sumienie i rozum“.

Wskutek tych głosów ze strony włościan, musiał się wynieść ów robotnik-socyał, krzyknąwszy na końcu jeszcze kilka razy: „hańba i na latarnię go!“ Inaczej przecież socyały krzyczeć nie umieją!

Lepiej jeszcze dali się pewnemu socyaliście we znaki wieśniacy w pewnej wsi w Królestwie, w gubernii warszawskiej, koło miasta Płońska.

Przybył tam jakiś wysłaniec socyałów z Warszawy i zaczął bałamucić włościan, że wnet wyjdzie ukaz carski o równym podziale gruntów między panów i chłopów. Zachęcał przytem, aby nie czekać na ogłoszenie ukazu, ale zaraz podziału takiego dokonać. Aż tu jeden z włościan zagadnie:

— Bardzo to wszystko ładne i ziemia by się nam przydała, ale tak sobie brać cudze, jakoś się nie zgadza z sumieniem, a nikomu nie spieszno duszę ciężkim grzechem obciążyć.

— Płuńcie wy tam na sumienie i duszę — powiada socyał — widzieliście wy duszę albo sumienie jak wygląda? Niema żadnej duszy i czy człowiek umrze, czy koń zdechnie, to jednakowo nic po nich nie zostanie.

Skóra ścierpła włościanom od tego bezecnego gadania, ale jakoś nikt nie śmiał przeczyć. Nagle jeden z włościan starszych wystąpił z gromady i powiada:

— Słyszycie ludzie, co ten wygaduje na naszą wiarę? Mnie się widzi, że on musi być niechrzczony. Dalej więc ludzie do chrztu z nim!...

Młodym nie trzeba było dwa razy powtarzać i nim się socyał spostrzegł, wpakowali go do pobliskiej wody i dobrze go w niej zanurzyli. Nic mu ostatecznie złego

nie zrobili, ale socyał drapnął zmoczony do Warszawy, i zapewne dobrze ten chrzest pamiętać będzie.

Gdyby tak we wszystkich wsiach postępowano z wysłannikami socyałów, toby się im raz na zawsze odechciało do naszych wiosek zaglądać.

A trzeba odpędzać od wsi tę zarazę socyalistyczno-żydowską, bo gdzie się ona zagnieździ, tam wnet zapanuje niewiara, bezbożność i zepsucie wszelakiego rodzaju!

Hajdamackie wiece.

Wielki, szalony ruch objawia się po wsiach ruskich we wschodniej Galicyi. Radykali ruscy urządzają tam setki wieców, zwołują na nich włościan i prawią im koszałki opałki o potrzebie powszechnego prawa wyborczego, a przytem podjudzają przeciw Polakom, w tak łajdacki sposób, że dziwić się trzeba, iż władze na te wiece pozwalają.

Jeżeli się weźmie na uwagę, że lud ruski jest jeszcze bardzo ciemny, to można się obawiać najgorszych rzeczy po takich wiecach, bo na nich padają słowa zachęcające prawie wprost do wyzbycia się Polaków. Że lud ruski dziczeje pod wpływem tych wieców, to widać z zachowania się tegoż ludu. Na jednym z takich wieców we wsi Kocurowie, w powiecie bobreckim, chłopi ruscy nie tylko odgrażali się staroście, ale po wiecu rzucali nań kamieniami. Wskutek tego starostwo zabroniło dalszych wieców w okolicy Starego Sioła, wzmocniło posterunki żandarmeryi i zagroziło przysłaniem wojska.

Ludność polska przeważnie nie chodzi na te wiece ruskie, i dobrze robi, bo te wiece są skierowane przeciwko wszystkim Polakom, a więc i przeciw polskim wieśniakom, których Rusini chcieliby także wyrzucić ze wschodniej Galicyi.

Najsmutniejszem jest, że wiece owe odbywają się za staraniem księży ruskich, i że ci księża zabierają na nich głos i przemawiają, ale nie jako słudzy Chrystusa, lecz jako agitatorzy najgorszego gatunku.

Nie mają księża ruscy czasu na nauczanie ludu ruskiego prawd Wiary świętej, ale mają czas uczęszczać na wiece, na których słyszy się słowa bezgranicznej nienawiści, na których nieraz słychać iście zbójeckie pogróżki przeciw Lachom (Polakom).

To też lud ruski w wielu wsiach mając takich duszpasterzy, formalnie dziczeje, poganieje, a wina za to spada nie tylko na radykałów ruskich, ale może jeszcze więcej na wielu księży ruskich, którzy całkiem zapomnieli o swojem posłannictwie i zamiast uczyć lud prawd Wiary świętej i miłości bliźniego, wpajają w ten lud nienawiść ku narodowi polskiemu!

Skutki strejków.

Położenie robotników i rzemieślników w Królestwie jest obecnie nader opłakane, a raczej rozpaczliwe, a to wskutek ciągłych rozruchów wszczynanych przez socyalistów i wskutek strejków, do których co chwila nakłaniają robotników i rzemieślników niegodziwi agitatorzy socyalistyczni.

Wprawdzie głoszą socyaliści, że robotnicy przez strejki zyskali, bo podniesiono im płacę, ale to podwyższenie nic nie znaczy wobec drożyzny okropnej, jaka po strejkach i wskutek strejków powstała.

Chociaż bowiem robotnik i pomocnik-rzemieślnik ma większą zapłatę, to musi teraz za wszystko, co chce kupić, płacić daleko drożej niż dawniej, tak, że obecnie podwyższona zapłata nie wystarcza mu nawet na nędzne życie.

Prócz tego coraz trudniej w Królestwie o zarobek, bo fabryki podwyższając zapłatę robotnikom, tracą przez to ogromnie, a zamówień nowych nie mają. To też wiele już fabryk zbankrutowało, zamknięto je, a tysiące robotników pozostało bez pracy i bez chleba.

Tę nędzę zawdzięczają robotnicy, rozumie się, nie komu innemu, tylko socyalistom, tym niby przyjaciołom ludu roboczego! Ci fałszywi przyjacieli robotników, nie tylko wpędzają ich w nędzę przez strejki, ale równo

cześnie bogacą kieszenie żydowskie, na co mamy taki przykład:

We Lwowie zastrejkowali w roku zeszłym pomocnicy krawieccy, nakłonieni do tego przez socyalistów, i zażądali stosunkowo dość wysokiej zapłaty.

Majstrzy krawieccy ponosząc przez strejk straty, zgodzili się na to podwyższenie płacy swym robotnikom, ale jakiż jest dzisiaj skutek tego strejku? Oto majstrzy musieli podwyższać ceny ubrań, przez co mają coraz mniej zamówień, a kilku już z nich musiało zamknąć swe pracownie.

Dziś bowiem, w tak ciężkich czasach, nawet zamożniejsi nie są w stanie płacić drogo za ubranie, idą tacy do wiedeńskich żydowskich magazynów, bo tam ubrania są tańsze. Bogacą się więc teraz żydzi, a chrześcijańscy krawcy schodzą na dziady. a to wszystko przez strejki, i z winy socyalistów, którzy coraz jawniej pokazują, że pracują w interesie żydów, a na szkodę chrześcijan!

Z kraju i ze świata.

Deputacya ruska u Cesarza.

Dnia 22 stycznia bież. roku była we Wiedniu na posłuchaniu u Cesarza deputacya naszych Rusinów. Deputacyę tę składali: X. Metropolita Szeptycki ze Lwowa. X. Biskup Czechowicz z Przemyśla, X. Biskup Chomyszyn ze Stanisławowa, oraz posłowie Romańczuk i Korol.

W imieniu deputacyi przemawiał do Cesarza X. Metropolita Szeptycki. Zapewniał on Cesarza o wierności i przywiązaniu ludu ruskiego do osoby Cesarza i prosił. aby przy zaprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego naród ruski równego doznał traktowania z innymi narodami, i aby dostał odpowiednią liczbę posłów.

Najjaśniejszy Pan odpowiedział, że rząd będzie się starał zadowolnić przy reformie wyborczej żądania wszystkich narodów, a więc i Rusinów. Przedewszystkiem jednak potrzeba, aby Rusini nie robili borb i podburzających demonstracyj, bo te nie pro-

wadzą do spokoju. Pożądanem jest — mówił dalej Najjaśniejszy Pan — pokojowy i pełen zaufania stosunek do narodu (t. j. do Polaków), który razem z wami zamieszkuje Galicyę.

Jak najwyraźniej tedy potępił i skarcił Cesarz awantury i demonstracye wyprawiane przez Rusinów we wschodniej Galicyi i kazał im żyć w spokoju i w zgodzie z Polakami, bo tylko obopólne zaufanie i zgoda mogą krajowi przynieść pożytek.

Dziwna rzecz, że o tem nasi Rusini nie wiedzieli, i aż Najjaśn. Pan uważał za potrzebne przypomnieć im, iż nie demonstracye i deputacye, ale życie w bratniej zgodzie z Polakami koniecznem jest dla dobra i Rusinów i kraju całego!

Wiec rusko-żydowski w Buczaczu!

Na dzień 11 stycznia bież. roku zwołali agitatorzy ruscy wiec ludowy do Buczacza. Starostwo buczackie atoli nie pozwoliło na publiczne odbycie wiecu z powodu chorób panujących w mieście i powiecie.

Agitatorzy ruscy ominęli ten zakaz w ten sposób, że rozdali zaraz zaproszenia osobiste i odbyli poufny wiec, a potem cała gromada chłopów ruskich ruszyła wraz z żydami-socyalistami na ulice miasta, śpiewając pieśni socyalistyczne i odgrażając Polakom.

W pochodzie nieśli żydzi i radykali ruscy czerwone szmaty. Na czele pochodu szedł żyd-socyalista Mosler, a z nim kilku księży ruskich, którzy bratali się i całowali się z owym żydem, chociaż ten żyd od dawna już podjudza chłopów ruskich, by popów od siebie pędzili, i nazywa ich wyzyskiwaczami i ogłupiaczami ludu.

Narobiwszy hałasu w mieście, ruszyła cała ta hałastra przed pałac hrabstwa Potockich, których w tym czasie nie było w Buczaczu. Dziki tłum rozwalił bramę wjazdową, wdarł się przemocą na podwórze, poczem wyłamano drzwi na werandę. Tutaj stanął żyd Mosler i w gwałtownych słowach podburzał chłopów ruskich przeciw Polakom, chłopi zaś odgrażali się, że będą „rżnąć“ Polaków, i że byliby w kawałki rozszarpali hr. Potockich, gdyby ich byli w domu znaleźli.

Księża zaś ruscy zamiast hamować dzikie zapędy rozbestwionego tłumu, sami jeszcze go podjudzali. Zaiste, tacy księża, to nie słudzy Chrystusowi, ale wilki w owczarni Chrystusowej! Straszna przyszłość czeka naszych Braci we wschodniej Galicyi, jeżeli władze dalej pozwalać będą na agitacyę hajdamacką po wsiach ruskich. Wiec buczacki pokazał, że podburzony chłop ruski gotów iść na krwawy rozbój, zwłaszcza, że na zbrodniczą drogę pchają go nie tylko socyaliści, ale nawet księża ruscy, których postępowanie obecne na wiecach, jest więcej niż niegodziwe!

Zbóje i barbarzyńcy!

Jakie owoce wydaje agitacya hajdamacka między ciemnym ludem ruskim, świadczy o tem następujący straszny wypadek:

Księża polscy z Galicyi wybudowali sobie wspólnemi składkami w Worochcie za Stanisławowem, w górach tamtejszych dom, w którym chorzy kapłani szukali w lecie wypoczynku, a przy nim zbudowali też i mały kościołek.

Gospodarzem tych zabudowań był Polak, Jan Turek, który gorliwie się opiekował kościołkiem i zbierał dalej składki na niego.

Ten kościołek polski był solą w oku agitatorom ruskim, a że kościołka pilnował wspomniany Polak. Jan Turek, więc przeciw niemu podburzali ciągle lud ruski tamtejsi hajdamaccy agitatorowie.

Dnia 11 stycznia b. r. poszedł Turek do sklepu, gdzie zastał dwóch hucułów (ruskich górali) kłócących się z żydówką. Gdy ich uspakajał i mówił: „ludzie — dajcie spokój“ — huculi przyskoczyli do niego z dzikim okrzykiem: „ty Polak!“ a jeden z nich uderzył go kilka razy z całą siłą siekierą w lewy bok.

Nieszczęśliwy Turek upadł na ziemię i tarzając się we krwi, wołał: „ludzie! nie mordujcie, ja mam żonę i dzieci!“ Rozbestwieni zaś chłopi ruscy śmiali się i drwili sobie z cierpiącego strasznie człowieka!

Prawdziwi to zbóje i barbarzyńcy!

Austrya i Węgry.

Zatarg ze Serbią. Serbia zawarła z Bułgaryą układ, na mocy którego oba te kraje mają sobie wzajemnie nieść pomoc w stosunkach handlowych. Lecz zdaje się, że nie o handel tu idzie — ale o umowę wojenną, skierowaną przeciw Austryi. Wobec tego rząd austryacki wziął się bardzo ostro do Serbii, i zamknął granicę dla przewozu świń serbskich do Austryi. Jeżeli to nie poskutkuje — to łatwo może przyjść do wojny ze Serbią, zwłaszcza, że rząd austryacki dowiedział się o zawarciu układu Serbii z Czarnogórą, która już w jesieni uzbroiła swą małą, bo tylko 20 tysięczną armię. W armii czarnogórskiej pełnią służbę oficerowie serbscy i włoscy — co bardzo się Austryi niepodoba. Z powodu tych naprężonych stosunków ze Serbią, ma Cesarz wkrótce pojednać się z Węgrami, by w razie wojny mieć w państwie spokój i porządek.

Z Królestwa i z Litwy.

Wiec włościan z Królestwa odbył się przed kilkoma śygodniami w Warszawie. Zjazd był nader liczny. Włościanie powzięli dwie ważne uchwały, mianowicie potępili działalność tych, którzy w obecnych tak ciężkich i ważnych dla naszej Ojczyzny czasach, podżegają włościan przeciw innym stanom, a nadto stwierdzili, że pozostaną wiernymi św. Wierze katolickiej i na podstawie Wiary św. chcą pracować dla dobra Ojczyzny. Cześć im!

Nieudały strejk. W czasie świąt Bożego Narodzenia chcieli socyaliści znowu wywołać strejk w Warszawie i w Królestwie, ale znaczna część robotników nie usłuchała ich i pracowała, co do takiej wściekłości doprowadziło agitatorów socyalistycznych, że zaczęli mordować robotników, chcących pracować na chleb, i wiele przez to rodzin osierocili.

Stracenie anarchistów. W Warszawie rozstrzelały władze rosyjskie w drugiej połowie stycznia b. r. kilkunastu socyałów, którzy wyrabiali i rzucali bomby na urzędników rosyjskich. Byli to przeważnie sami żydzi. Również aresztowano w Warszawie trybunał rewolucyjny, który

wydawał wyroki śmierci na chrześcijan nie chcących tego trybunału słuchać. Do tego trybunału należeli też sami żydzi! Z tego się pokazuje, że wszystkimi rozruchami i strejkami w Warszawie i w Królestwie kierują żydzi, i oni też wydawali wyroki śmierci na tych robotników, którzy nie chcieli ich słuchać.

Bandy socyalistów włóczą się w Królestwie po wsiach i buntują włościan i służbę folwarczną, a właścicielom dworów każą sobie dawać jeść i pieniądze. Zdarzyły się także tu i owdzie napady włościan nie tylko na dwory, ale i na plebanie. Szerzą też draby socyalistyczne takie kłamstwa po wsiach, że ma wrócić pańszczyzna i prawią różne inne łgarstwa, a niektórzy ciemni chłopi wierzą tym drabom!

Na Litwie i na Żmudzi objawia się groźny ruch nie tylko przeciw urzędnikom rosyjskim, którzy stamtąd prawie w popłochu uciekają, ale i przeciw dworom polskim. Chłopi rozpędzają służbę folwarczną i rąbią lasy. Wysłano przeciw nim wojsko, które chwyta rozbójników.

I tu, nie kto inny podjudzał chłopów litewskich do tego rabusiostwa, tylko socyaliści, którzy się włóczą po wsiach. Chłopi wierzą im, idą na rabunek, i padają od kul żołnierzy, wysłanych do przywrócenia porządku w kraju.

Stronnictwo katolickie zawiązało się w Wilnie na Litwie za staraniem tamtejszego Biskupa X. Roppa. Stronnictwo to ma obejmować wszystkie stany, i oprócz innych celów, ma też zwalczać i agitacyę socyalistyczną.

Z Rosyi.

Rewolucya w Moskwie. W Moskwie, drugiej stolicy Rosyi, szalała strasznie krwawa rewolucya. 50 tysięcy rewolucyonistów, uzbrojonych w rewolwery i bomby, walczyło tam przeciw wojsku i rządowi. Wojsko nie szczędziło kul i bagnetów tak, że były tysiące zabitych i setki rannych. Zażarta walka zakończyła się zwycięstwem wojska.

Powstanie w Kurlandyi i w Inflantach ma się już ku końcowi. Wojsko obsadziło prawie wszystkie miejscowości, które były ogniskiem zbuntowanych Łotyszów. Całe oddziały powstańców poddają się tak, że już w krótkim czasie zaprowadzi wojsko spokój w tych krajach, w któ-

rych przez kilka tygodni srożyła się niesłychanie zawzięta walka.

Rewolucya na Kaukazie. Cały Kaukaz wrze od rewolucyi, która ogarnęła wszystkie miasta i wsie. Władze rosyjskie są bezsilne, a wojsko za słabe, aby pokonać zbuntowaną ludność, która jest doskonale uzbrojona. Powstańcy rzucają bomby na kozaków i wojsko, które zaściela ulice miast stosami trupów. Pragnieniem powstańców kaukazkich jest oderwać się od Rosyi i założyć własną niepodległą rzeczpospolitą. Powstanie jest tak groźne, że Rosya będzie musiała — jak się zdaje — drugi raz zdobywać Kaukaz.

W Syberyi wschodniej wybuchło również powszechne powstanie. Do powstańców przyłączyła się także pewna część wojska i kozaków. Powstańcy zdobyli miasto Irkuck, gdzie aresztowali gubernatora i naczelnika tamtejszej policyi, skazali ich na śmierć i rozstrzelali.

Rząd rosyjski przez stłumienie rewolucyi w Moskwie okazał, że jeszcze jest dosyć silnym i zabrał się po dawnemu ostro do wszelkich anarchistów i rewolucyonistów. Oto Rada ministrów uchwaliła zarządzenia przeciw strejkom. Według tych zarządzeń nie wolno podburzać do strejku kolejowego, pocztowego lub telegraficznego pod karą więzienia od 8 do 16 miesięcy. Urzędnicy, którzyby rozpoczęli strejk, będą karani więzieniem od 4 do 16 miesięcy. Nie wolno też urzędnikom należeć do takich towarzystw, które namawiają do bezrobocia.

Z innych państw.

Niemcy. *Prześladowanie Polaków.* Hakatyści knują przeciw Polakom nowy, bezprzykładny gwałt. Żądają oni, aby Niemcom wolno było przymusowo pozbawiać gruntów tych Polaków, którzy swej ojczystej ziemi nie chcą dobrowolnie odsprzedać Niemcom. Gdyby Niemcy taką ustawę uchwalili — to byłaby ona niesłychanem zgwałceniem konstytucyi.

W Hamburgu przyszło do bardzo groźnych rozruchów przeciw władzom i wojsku. Wielo tysięczny tłum robotników urządził tam demonstracyę za zmianą ustawy wyborczej. Tłum splądrował wiele sklepów, poniszczył latar-

nie i tramwaje i strzelał do wojska. Wojsko przywróciło porządek. Ogromne szkody ponieśli kupcy — wśród robotników zaś są setki rannych.

Z Francyi. *Nowy prezydent* rzeczypospolitej francuskiej został wybrany w miejsce dotychczasowego prezydenta Loubeta. Jest nim socyalista i bezbożnik Fallières. Liczy on przeszło lat 60, a odznacza się wrogiem usposobieniem względem Kościoła.

Z Japonii. *Klęska głodowa* szerzy się w krajach japońskich w straszny sposób. Obliczają, że 3 miliony ludzi cierpi nędzę i głód i że teraz zginie z powodu głodu więcej ludzi, aniżeli na wojnie.

Powrót z wojny. 20 tysięcy żołnierzy japońskich powróciło z pola wojny w Mandżuryi. Ludność stolicy Tokio witała ich z zapałem.

Chiny pracują usilnie nad tem, aby się odrodzić, czyli stać się wielkiem i silnem nowożytnem państwem takiem, jak Japonia. Najpierw tedy urządzają swoją armię po europejsku i już teraz posiadają Chiny 100 tysięcy żołnierzy doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych. W krótkim czasie świat będzie musiał podziwiać i zarazem bać się Chin, które liczą 400 milionów mieszkańców. Łatwo zrozumieć, co za silne, groźne i potężne mocarstwo może niezadługo powstać w Azyi.

Wiadomości kościelne.

Z Rzymu. W czasie Wielkiego Postu ma się odbyć konsystorz papieski, na którym Ojciec święty Pius X zamianuje 5 nowych Kardynałów, między nimi czterech narodowości włoskiej, a jednego prałata z Anglii.

List pasterski XX. Biskupów ruskich. Do duchowieństwa ruskiego wydali ruscy XX. Biskupi w Galicyi wspólny list pasterski, w którym polecają księżom ruskim brać udział w życiu publicznem, głównie w tym celu, aby przestrzegali lud przed różnymi agitatorami siejącymi między ludem ruskim złe i przewrotne nauki.

XX. Biskupi nakazują też księżom ruskim, aby żadną miarą nie łączyli się z agitatorami,

a gdy usłyszą na jakim wiecu słowa zachęcające do podpalania lub mordów, powinni natychmiast zabrać głos i przestrzedz lud przed taką agitacyą.

Ciekawość, czy i o ile księża ruscy usłuchają głosu swych Arcypasterzy. Dotychczas bowiem, co ze smutkiem zaznaczamy — niektórzy księża ruscy postępowali wcale nie po kapłańsku, a nawet nie po chrześcijańsku, bo razem z żydami i radykałami podburzali lud ruski przeciw Polakom.

Świętokradztwo. Z powiatu zbaraskiego piszą nam: Skutki hajdamacko-socyalistycznej agitacyi zaczynają już występować na światło dzienne. W gminie ruskiej Hnilicach, znanej w powiecie tutejszym jako gniazdo radykałów i socyalistów, znieważono na rzece krzyż przygotowany do uroczystości ruskiej, Jordanu, a znieważono w tak straszny i zelżywy sposób, że na samą myśl tej zniewagi, zgroza człowieka przejmuje.

Zniewagi dopuścili się ruscy radykali. Usunięto znieważony krzyż i na prędce sporządzono nowy, lecz w czasie samej ceremonii i święcenia wody rozlegały się wśród tłumu głośne śmiechy i szyderstwa, świadczące, że straszne shańbienie znaku zbawienia naszego podobało się wielu Rusinom, i że zbrodniarzy łatwo było po ich śmiechu poznać. — *X. Z.*

Prymicyant 69-letni. W mieście Kolonii (w Niemczech) odprawił 28 grudnia z. r. prymicye swoje, czyli pierwszą Mszę świętą starzec 69 lat mający. Jest nim dr. Wincenty Krahe, który po śmierci swej żony, jako wdowiec, poświęcił się stanowi duchownemu. Na prymicyach był obecny syn, urzędnik sądowy i dwie córki.

Katolicyzm w Anglii. Obecnie posiada Anglia 3939 kapłanów katolickich, to jest o 145 więcej niż w roku ubiegłym. Kościołów i kaplic katolickich znajduje się obecnie w Anglii i Szkocyi 2013, to jest o 5 więcej niż rok temu.

Kronika i Rozmaitości.

Powtarzamy, że następny 3-ci numer *Nowego Dzwonka* otrzymają w marcu tylko ci, którzy teraz w lutym nadeślą prenumeratę na rok bieżący. Kto tej prenumeraty teraz nie nadeśle, temu 3-go tego numeru *Nowego Dzwonka* już nie wyślemy.

Również i *Kalendarzy* nie otrzymają ci, którzy się opóźnią z prenumeratą.

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na doniesienie nasze podane na początku numeru, a tyczące się zniżenia prenumeraty. Kto prenumeruje sam tylko *Nowy Dzwonek*, ten płaci rocznie za to pismo **4** korony — kto zaś dopłaca na rok **1** koronę (czyli płaci 5 koron), ten za tę dopłaconą 1 koronę, otrzymuje co kwartał **„Bibliotekę Rozmaitości“**. Można więc prenumerować *Nowy Dzwonek* albo sam, albo z *„Biblioteką“*.

Nieuczciwi ludzie. Niektórym Czytelnikom musieliśmy po drugi raz wysyłać *Kalendarze*, bo pierwszej przesyłki nie odebrali. Strata to dla nas znaczna, bo te dwa kalendarze *Święta Rodzina* i *ścienny* kosztują nas 1 koronę,— więc ci, którzy skradli *Kalendarze* i nie oddali ich Sz. Czytelnikom, skrzywdzili nas na kilkadziesiąt, jak dotychczas, koron.

Do tego musimy jeszcze znosić niezasłużone, nieraz cierpkie wyrzuty od Czytelników, którzy myśleli, żeśmy im nie posłali „Kalendarzy“, choć oni prenumeratę zapłacili. A myśmy zaraz *Kalendarze* im wysłali, skorośmy prenumeratę otrzymali.

Tak samo bywa i z pismem. My wysyłamy *Nowy Dzwonek* zazwyczaj na jeden, a nieraz na dwa dni przed pierwszym dniem miesiąca, aby wszyscy Czytelnicy mieli pismo na pierwszego. Mimo to wielu Czytelników otrzymuje pismo dopiero po pierwszym, a zazwyczaj kilku wcale go nie otrzymuje.

I znowu myśmy tu nic nie winni, tylko nieuczciwi ludzie, ludzie bez sumienia, bez czci i wiary, którzy pismo z poczt biorą, czytają i nie oddają tym, którym się ono należy. Takich ludzi trzeba śledzić, podać ich nazwiska, a my ich napiętnujemy, jako złodziei publicznie w pi-

śmie i do sądu zaskarżymy, bo oni krzywdzą wielce i nas i naszych Sz. Czytelników.

Czy to nie wstyd? Przed kilkoma tygodniami urządzali socyaliści wiece w Wadowicach i w Andrychowie, na których przemawiał żyd Czaki, i który nazwał święto Bożego Narodzenia, obłudnem świętem pokoju i zbratania, a ludzie, chrześcijanie, słuchali żyda i jego bluźnierstw. Gdzie ci ludzie wstyd podzieli?

Dola ruskich wychodźców do Prus. Ulicami Krakowa przechodził niedawno długi szereg kobiet w strojach ruskich. Było ich najmniej 60, wyłącznie młodych dziewcząt. Wyglądały one bardzo zbiedzone. Powracały z Prus, gdzie cierpiały głód i nędzę. Wszystkie prawie pochodzą z okolic Koropca, dokąd też odjechały.

Wilki pojawiły się w Sołonce i Sokolnikach pod Lwowem, w początkach zeszłego miesiąca. W Sołonce wpadły nawet do wsi i zagryzły kilka psów.

Smutne to i bolesne. Magistrat lwowski uchwalił wydać właścicielom szynków, restauracyj i kawiarń zakaz podawania młodzieży szkolnej, przybywającej do szynku lub restauracyi bez towarzystwa osób starszych, potraw i napojów, zezwalania na gry w karty i t. d.

Taki zakaz świadczy nader niepochlebnie o naszej młodzieży szkolnej po większych miastach. Młodzież ta psuje się i upada moralnie coraz więcej, a do tego zepsucia wiodą ją socyaliści.

Jeden z ostatnich. We Lwowie zmarł Karol Ferdynand Lang, uczestnik powstania polskiego w roku 1831. Służył on wtedy w pułku strzelców pieszych. Doczekał się sędziwego wieku, bo 95 lat. Cześć jego pamięci.

Zabawa i zabójstwo. W Hruszowicach w Jaworowskiem, powrócili zarobnicy z Prus ze skromnym groszem, a chcąc tu pohulać i innym do tego dać sposobność, a zarazem przed Bogiem się usprawiedliwić, zamówili sobie nabożeństwo w cerkwi i sprosili na nie licznych gości, a po nabożeństwie zastawili jadła, wódki i piwa dla każdego do syta i zapijali do późna w nocy.

Z tej biesiady powrócili małżonkowie Klechowie spici do domu i wszczęli między sobą swary, które się skończyli tem, że Klecha rzucił się na swą żonę i zamordował ją. Powracający robotnicy z Prus są prawdziwą klę-

ską dla spokojnych gmin, to też z przestrachem ich tu przyjmują bogobojni i pracowici sąsiedzi, staranni o cnotę wychowanych tu dzieci swoich, gdyż powracająca z Prus rozswawolona młodzież naucza tu młodych wszelkiej niecnoty.

Ucieczka mieszkańców Rosyi za granicę wzmaga się z dniem każdym. Pociągi, osobliwie pośpieszne idące od Podwołoczysk i Brodów, przepełnione są osobami uciekającemi z Rosyi. Między niemi większa część jest żydów, z których wielu osiada we Lwowie i Krakowie, wielu jedzie do Wiednia, a tylko mała część do Ameryki. Będziemy więc mieli jeszcze więcej żydów, na nasze nieszczęście!

Na suchoty umiera w całej Austryi najwięcej osób we Lwowie, bo na 100 osób zmarłych, przypada 26 zmarłych na suchoty. W Krakowie przypada 24 osób na 100, w Pradze 23, w Wiedniu 22, w Tryeście 18 na 100.

Śmierć dziecka w płomieniach. Służąca u dzierżawcy dóbr, Berla Rotha, w Busku (w powiecie liskim), Marya Bihunowa, ułożywszy swoje dwoje dzieci: 2-letniego syna i 4-letnią córkę w łóżku, sama wyszła do pracy. Gdy po dwóch godzinach powróciła do izby, zastała ją napełnioną dymem, a łóżko w płomieniach. Na krzyk Bihunowej zbiegli się sąsiedzi i ugasili ogień. Dwuletni syn jej był już nieżywy, dziewczynkę udało się jeszcze uratować. Przyczyną pożaru było zapalenie się łóżka, napełnionego słomą, od iskry, wypadłej z pieca.

Trzęsienie ziemi dało się czuć 11 stycznia w nocy w Wiedniu i w kilku miejscowościach na Węgrzech. W kilka zaś dni później to jest 15 stycznia nawiedziło trzęsienie ziemi niektóre okolice w południowych Włoszech.

Składki na żydów. Dom bankowy Rotszylda — jak donoszą z Londynu w Anglii — zebrał na żydów w Rosyi blisko półczwarta miliona rubli. Pieniądze te mają być przeznaczone na wsparcie żydów, którzy stracili całe swe mienie podczas ostatnich pogromów, mówią atoli i o tem, że nie tylko na wsparcie żydów idą te pieniądze, ale i na popieranie rewolucyi w Rosyi i dla socyalistów, aby dalej lud burzyli, strejki urządzali i mordowali robotników, którzy z nimi trzymać nie chcą.

Groźba strejków. Hajdamacy ruscy już teraz agitują we wschodniej Galicyi między ludem tamtejszym, aby go skłonić do strejku, czyli do bezrobocia na wiosnę i w czasie żniw. Hajdamacy chcą w ten sposób zniszczyć Polaków. Ale — jak to już raz było — nie tyle Polakom zaszkodziliby przez taki strejk—lecz więcej ludowi, bo ten straciłby znowu zarobek, a że przytem nie obeszłoby się i bez różnych gwałtów. więc niejeden wieśniak dostałby się do kryminału. Dowiedzioną jest rzeczą, że strejki wszelkie szkodzą najwięcej robotnikom i ludowi.

Grożą też i socyaliści urządzeniem ogólnego strejku na wypadek, gdyby Rada państwa nie zgodziła się na powszechne prawo wyborcze. Że przez taki strejk tysiące rodzin robotników popadną w nędze, nic to agitatorów socyalistycznych nie obchodzi, im przecież chodzi o to, aby byli posłami, a ty robotniku głoduj i nic nie zarabiaj, skoro tak chcą twoi przywódcy, którym się oddałeś.

Tyle pieniędzy idzie z dymem! Według sprawozdania austryackiego ministerstwa skarbu, miało to ministerstwo ze sprzedaży tytoniu w roku 1904 blisko 228 milionów koron dochodu, a w tem czystego zysku 154 milionów koron!

Szczególnie wzrasta palenie cygar i papierosów, a zmniejsza się sprzedaż tytoniu zwykłego z powodu tego, że fajka coraz bardziej wychodzi z użycia.

Narzekają ludzie na podatki, na drożyznę, mówią, że pisma i książki drogie, a na papierosy wydają marnie i dobrowolnie przeszło 228 milionów koron!

Końskie mięso sprzedają już od kilku tygodni we Lwowie, w osobnych jatkach. Kilogram tego mięsa kosztuje obecnie 63 halerze. Ludność uboga chętnie końskie mięso kupuje i to zarówno surowe, jako i wyrobione z tego mięsa wędliny, to jest kiełbasy, salcesony i t. d. Słychać, że podobne jatki końskie mają być założone w Krakowie i na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Ruch wychodźczy do Ameryki. Dnia 11 stycznia bieżącego roku przejechało przez Kraków do Ameryki 200 żydów z Rosyi. Według obliczenia urzędu policyjnego na dworcu w Krakowie, przejechało w ogóle przez Kraków do Ameryki w roku zeszłym przeszło 55 tysięcy osób, z tego 8000 do Argentyny i Kanady. Do Niemiec zaś

i Prus za zarobkiem przejechało w roku zeszłym przez Kraków 59 tysięcy robotników i robotnic.

Ci, którzy wyjeżdżają do Ameryki, powracają stamtąd po paru latach, zarobiwszy trochę grosza, natomiast wychodźcy do Argentyny i Kanady są przeważnie straceni dla kraju, gdyż pozostają tam zwykle jako stali osadnicy i do kraju już nie wracają.

Krajem, z którego ludność najliczniej emigruje, są Włochy. W ciągu roku wyjeżdża z Włoch za morze blisko pół miliona ludzi, najmniej emigrantów dostarcza Ameryce Francya, bo rocznie zaledwie 26 tysięcy osób.

Nieszczęśliwa matka. Na przedmieściu Lindenau pod Lipskiem (w Saksonii) mieszka pewna praczka, której z biegiem czasu zabrała śmierć 16 dzieci. Otóż przed kilkunastu dniami doniesiono nieszczęśliwej matce, że ostatni jej syn i dziecko, cała pociecha matki, padł trupem w walce z murzynami w Afryce.

Straszne katastrofy. Z Japonii donoszą, że w prowincyi Inoi, w pewnej kopalni, nastąpiła eksplozya, przyczem sto ludzi zginęło.

— W miejscowości Havelstrenc, w Ameryce, wskutek usunięcia się góry, zawaliło się ośm domów, przyczem zginęło 16 ludzi.

Zamach na kościół. Niedawno temu, gdy w kościele św. Agaty w Rzymie odbywało się nabożeństwo, na którem było wiele osób, eksplodowała bomba w sąsiedniem zabudowaniu należącem do kościoła. Wszystkie szyby w kościele wyleciały, a mury zarysowały się. Wiele osób odniosło ciężkie obrażenia. Aresztowano dziewięć osób, rozumie się samych drabów socyalistycznych, podejrzanych o tę zbrodnię. Przez takie zbrodnie chcą socyaliści odstraszać ludzi od nabożeństw i kościoła.

Tężec karku, choroba, która w roku zeszłym i u nas gdzieniegdzie grasowała, pojawił się znowu na Śląsku austryackim, w kilku już gminach, a śmierć zbiera tam obfity plon.

Straszny wypadek na ślizgawce. W Kościanie (w Poznańskiem) 11-letnia córka pewnej wdowy zapadła się na ślizgawce. Matka jej i 7-letni braciszek pospieszyli jej na pomoc i razem z nią utonęli.

Największy wróg.

Wędrowiec pewien — tak głosi opowieść wschodnia — szedł sobie drogą, zdążając do swego rodzinnego miasta. Rozmaicie mu się wiodło. Raz szedł wygodnie, słońce i przyroda cała doń się uśmiechała, to znowu natrafiał na przeszkody, góry, rzeki, gąszcz, strome i wązkie drogi bieg mu hamowały, a kamienie ostre i ciernie go raniły. Nieraz drapieżnym zwierzętom opędzać się musiał. Ale nie zrażał się niczem, tylko, pełen otuchy, podążał dalej. I oto, gdy już prawie do ukochanego swego domu rodzinnego docierał, spostrzegł ku wielkiemu swojemu przerażeniu, że stoi nad okropną przepaścią, która na jego życie czyha.

Przestraszony pośliznął się i wtoczył w straszną, bezdenną otchłań! Już mu się zdawało, że po nim, ale na szczęście zdołał uchwycić się krzaku, nad krawędzią przepaści rosnącego. Ucieszony tym niespodziewanym ratunkiem, wszystkie siły wytęża, by się na ziemię wydostać, a tu spostrzega, że za każdem poruszeniem korzenie krzaku obruszają się coraz bardziej, niezdolne już dłużej ciężaru jego utrzymać.

Nadto ze szczelin skalnych dwie myszki nadbiegły: jedna biała, druga czarna, które resztki korzeni podgryzać poczęły. Strach nieopisany go opanował. Znikąd ratunku! Spojrzał więc w głąb przepaści, sądząc, że bezpiecznie w nią się będzie mógł spuścić. A tam smoka strasznego spostrzegł: ogień buchał mu z pyska, pazury swe po biednego wędrowca wyciągał.

Cóż się z wędrowcem stanie? Wędrowcem w tej opowieści — to każdy człowiek; wędrówka — to życie nasze, które raz płynie swobodnie wśród szczęścia i powodzenia, to znowu przeplecione jest nieszczęściem, kłopotami i łzami; przepaścią zaś — to nałóg grzeszny, w który ludzie popadają, a z którego rzadko kiedy się wydostają. Pasmo dni jego podgryzają kłopoty i zgryzoty, a w końcu nieszczęsny grzesznik wpada za karę w paszczękę strasznego smoka!..

Nie wiadomo, o jakim nałogu opowieść wschodnia mówi. My w każdym razie opowieść tę do jednego nałogu

całego prawie społeczeństwa naszego zastosować możemy — do nałogu pijaństwa. Bo czyż ludzie, rodziny, narody, oddane temu strasznemu nałogowi, nie wiszą jakby nad przepaścią? Czyż pijaństwo nie gryzie i nie niszczy całego ich szczęścia rodzinnego, spokoju wewnętrznego, poważania, majątku i zdrowia? Czyż i na nich nie czyha otchłań i smok straszny?

Zgrozą przejmuje każdego ten niedający się zaprzeczyć pewnik, że miliony ludzi dobrowolnie zupełnie rzuca się w przepaść nieszczęść upodlenia, a co najgorsza, że raz szałem takim porwanych nikt w zapędzie ich zatrzymać nie może!...

Straszne jest spustoszenie, jakie wulkany całym okolicom wyrządzają. Lawa, masa gorąca i brudna, szerokiem korytem się rozlewa, wszystko, co w biegu swym napotka, zalewa, gryzie i niszczy. Kamienie, żużle, popiół, wyrzucone z wnętrzności ziemi, przestrach szerzą i śmierć. Okolice żyźne i bujne zamieniają się w pustkowie, groźniejsze i smutniejsze, aniżeli pogorzelisko.

Aleć ta klęska niczem prawie nie jest wobec klęski, jaką napoje, — pijaństwo ludzkości zadaje. Tam niszczeją tylko miejsca pod samą górą, ogień i nieszczęście ziejącą, tu padają ofiarą tysiące, nie u nas tylko, nie w Europie samej, ale po całej kuli ziemskiej. Tam ludzie przed lawą uciekają, tu jakby obłęd jaki ich opanował, sami lecą w potok złego, pozwalają się żreć, niszczyć, pozwalają upadać majątkowi, szczęściu domowemu, upadać narodom całym.

Przypatrzmy się choć tylko w ogólnych zarysach temu światu naszemu rozhukanemu, rozpitemu. Wszystko prawie pije, pije się wszędzie, przy każdej możliwej i niemożliwej sposobności, w każdej stosownej czy niestosownej porze.

Piją tacy, którzy na to mają, piją i tacy, którym nieraz na kęs chleba nie starczy, piją zdrowi, chorzy napojami także nie gardzą. Pije się w szczęściu, nieszczęściu, kłopotach, powodzeniach, wśród pracy i odpoczynku. Piją przy chrzcinach, pogrzebach, weselach i kupnie. Piją dzieci, które ledwie przeżegnać się umieją, piją starzy, nad grobem stojący. Jednem słowem, pije prawie świat cały!...

— Dotąd łamali sobie ludzie mądrzy i dbali o zdrowie i szczęście ludzkości głowę nad wynalezieniem środka, któryby leczył wszystkie choroby, wszystkie bóle uśmierzał. Poszukiwania były daremne. Ale zato nasi pijacy cudowniejszy jeszcze środek wynaleźli, bo, według ich zdania,— nie tylko skuteczny na choroby wszystkie, ale i na wszelkie kłopoty i frasunki — a nim jest wódka, pijaństwo.

Ot, wiadomo Wam, mili Czytelnicy, czego też ta wódka nie ma dokazać! Jeżeli kto zdrów jest, pije wódkę na wzmocnienie, by nie zachorował, — chory zaś pije ją, by do zdrowia wrócił. Jeżeli komu zimno. pije „jednego“ na rozgrzewkę, a latem znowu, gdy pot z czoła się leje, pije znowu na ochłodzenie. Cudownego tego środka używają ludzie przed pracą, by się do niej zachęcić, a po pracy, zmęczeni, nim nie gardzą, by się wzmocnić.

Spotkało kogo jakie szczęście, zaraz kieliszek krąży, a ten sam kieliszek, z tym samym płynem idzie z rąk do rąk w smutku i strapieniu. Dziecku daje się pić, by się wzmocniło. młodzieniec, mężczyzna także pije na wzmocnienie, a starca chroni picie od śmierci. I wszystkie te cuda sprawia jeden i ten sam napój. I jakże się tu oprzeć boleści, która na widok takiego nierozsądku, takiego bezecnego uświęcenia brudnego nałogu serce każde uczciwe przeniknąć musi?

Wlewają ludzie w siebie rozmaite trunki i na próżno, nieraz człowiek do głowy zachodzi, zkąd ludzie na takie dzikie pomysły wpaść mogli, o jakich zaraz wspomnimy. Używają ludzie nie tylko piwa, wina, wódki, araku, rumu i innych palących trunków, ale piją nawet eter, czyli krople, płyn ostry, gryzący, którego zwykle do czyszczenia rzeczy się używa, piją i naftę do palenia!... To już chyba z obłędem graniczy, a zarazem najwymowniejszem jest świadectwem, jak daleko zwierzęca, a nawet gorsza od niej, żądza picia posunąć się może.

Pomówimy głównie o używaniu wódki i jej zgubnych skutkach, choć uwagi nasze w równej mierze do wszystkich innych napojów stosować się będą. I zapytajmy, czy rzeczywiście zgubny jest wpływ wódki, że ją naszym największym wrogiem nazwać można? Przekonamy się o tem, gdy się bliżej całemu szeregowi nieszczęść przyjrzymy,

które wódka i pijaństwo sprowadzają. Tymczasem posłuchajmy słów pewnego światłego męża.

„Mamy, pisze on, wroga, a wroga tak zaciętego, że wszelkimi środkami nas prześladuje i uciska, niezliczone szkody nam już wyrządził, i jeśli nie rychło się opatrzym, w ostatni nas przyprawić gotów upadek. Wróg ten odziera nas z majątku, z rąk zamożnych wydziera dziedzictwo po ojcach wzięte i łasi się na wdowi grosz biednego wyrobnika, krwawą zdobyty pracą.

I mało mu tej nędzy i ubóstwa; nieprzyjaciel ten uderza na nasze zdrowie i życie; wielu pozbawił zdrowia, innych do przedwczesnego wtrącił grobu. Wróg ten usiłuje nas pozbawić honoru, poczciwego imienia, dobrej sławy u ludzi i świata I żeby dopełnić miary złości i nienawiści swojej, wdziera się w domy i rodziny, by podkopać ciche i skromne szczęście domowego pożycia i braterskiej przyjaźni, potargać uświęcone węzły zgody i miłości.

I mniejsza o to, gdyby wyrządzał te doczesne tylko szkody; ale co przechodzi wszelką już miarę, to to, że, doprowadziwszy nas do ostatniej nędzy w tem życiu, usiłuje nas i w przyszłem popchnąć w otchłań nędzy i bez miary i końca, bo w otchłań wiecznego potępienia. Tym wrogiem nieubłaganym — to gorzałka, to ten nieszczęśliwy nałóg pijaństwa“.

Nigdy zaczęsto przeciwko temu zaciętemu nieprzyjacielowi głosu się nie podnosi. Dlatego też jak dawniej, tak i w tym roku o wódce, o pijaństwie pisać będziemy więcej, by na nowo ludziom oczy otworzyć na spustoszenie tego nałogu, zachęcić ich do walki stanowczej przeciw temu, co nam najdroższe i najświętsze skarby wydziera.

A zatem do broni, do walki, kto żyje, przeciw temu największemu naszemu wrogowi! Do walki, by zgnieść pijaństwo!...

Maszci, Magda, skarby!

Powiadają ludzie, że jak się kto ożeni, to się odmieni. Być może, że przysłowie to często się sprawdza, na Walku jednak Kapuście i Magdzie, jego żonie, nie sprawdziło się

wcale. On będąc kawalerem nikomu w drogę nie wchodził, nikomu wody nie zamącił, tam nawet, gdzie wolno było poswawolić, jak na weselach, zachowywał się spokojnie.

Choć tedy takim był kawalerem, to i ożeniwszy się był gospodarzem spokojnym, statecznym, żonę kochającym i nawet jej słuchał, chociaż pono w małżeństwie tak się dziać powinno, żeby kobiety mężów słuchały, nie mężowie kobiet.

I Magda choć została mężatką, nie odmieniła się także. Będąc panną rej w całej wsi pomiędzy dziewuchami wodziła; chłopcy się jej nawet bali i szanowali ją. Pracownicą też była nielada: drugiej takiej w całej jankowickiej parafii ze świecą byś nie znalazł.

Wiedziała Magda o tych swoich zaletach i pyszniła się niemi. Spodziewała się, że jeżeli nie królewicz jaki, o którym jej opowiadano w bajkach. to z pewnością najbogatszy i najładniejszy chłopak ze wsi weźmie ją za żonę.

Lecz gdzie tam! lata po latach biegły, dwudziestą już i drugą skończyła wiosnę, a kawaler, jakiego pragnęła, nie przychodził. Bo trza wiedzieć, że Magda była uboga, nie miała nic, oprócz nędznej chałupiny, w której mieszkała z matką.

Wreszcie nie z dobrej woli, jeno bojąc się zostać starą panną i ulegając namowom matki, wyszła za Walka Kapustę.

Walek nie należał do najbogatszych kawalerów w Radoszkach, miał jednak znacznie więcej, aniżeli Magda: był bowiem jedynakiem i odziedziczył po nieboszczyku ojcu całe gospodarstwo, składające się z 9-ciu morgów ziemi, chałupy, dwóch chlewów, stajni, szopy i stodoły. Magda przeniosła się zaraz po ślubie do domu męża i chciała zagarnąć w swoje ręce rządy całego gospodarstwa. Nie dopuszczała jej do tego matka Walka. Gdy jednak niedługo umarła, Magda stała się panią całego domu.

Walek nie mógł dostać lepszej żony. Spokojny, powolny i mało przedsiębiorczy z natury, nie lubił on myśleć; to też Magda wyręczała go we wszystkiem: w kupnie, w sprzedaży, w załatwianiu wszelkich spraw, a czasem nawet w pracy. Nie podobało się to z początku Walkowi, tem bardziej, że i sąsiedzi śmiali się czasem z jego ulegania

kobiecie, a żydzi nazywali go Walkową. Ale później tak się Walek przyzwyczaił do takiego porządku, że był nawet wdzięczny swej babie za to, że go wyręczała i zastępowała.

Życie płynęło Walkostwu jednostajnie. Dnie były do siebie podobne, jak krople wody. Nie zaznali wielkiego wesela, ale też i smutków nie doświadczyli wielkich. Od rana do wieczora pracowali, bo Walkowa lubiła pracować i chłopa do pracy napędzała. Tylko niedziela i poniedziałek sprowadzały pewną rozmaitość w bezbarwnem, szarem życiu. W niedzielę chodzili Walkostwo do kościoła, a w poniedziałek jeździli czasem na targ do Sandomierza, odległego od Radoszek o milę. Odrywali się wtedy na kilka godzin od zajęć powszednich, spotykali się z rozmaitymi ludźmi, i mogli coś nowego usłyszeć i zobaczyć.

Tak przeżyli z sobą dwa lata. W trzecim roku dał im Pan Bóg syna, któremu na chrzcie dano imię Franciszek. Mały Franek urodził się zdrów, tłusty jak klucha. Krzyczał mocno i nie tak żałośnie, jak zwykle płaczą małe dzieci, lecz tak, jak gdyby chciał swoim płaczem wszystkich powypędzać z domu. Stara Frańczakowa, która go odbierała od matki po urodzeniu, miarkowała z tego, że się będzie chował zdrowo. I jakoś nie omyliła się wcale: chłopak się chował jak na dziw.

Przyjście na świat syna w połączeniu z codzienną pracą, zajęło Kapuście wszystkie myśli. Ale Kapuścina, chociaż jej Franuś i zajęcia powszednie leżały bardziej niż mężowi na sercu, nie przestała i o innych rzeczach myśleć; owszem, teraz nawet więcej o tych rzeczach myślała, niż w pierwszych dwóch latach po zamążpójściu.

To ją szczególniej bolało, że ludzie nie zajmowali się nią i Walkiem; gorzej jeszcze, że im okazywali lekceważenie. Innych, bogatszych, chociaż młodych małżonków, zapraszają na wesela, zapraszają w kumy, a o niej i o Walku ani pomyślą.

Nieraz, bywało, chodzą państwo młodzi po chałupach, spraszają na wesele. Walkowa naumyślnie pozostawała wtedy w domu, chociaż jej wypadało gdzieś wyjść; patrzała oknem, czy do niej nie wstąpią. Już — już się zdawało, że klamka się porusza, drzwi się otwierają... Nie, poszli dalej; wstąpili do jednego sąsiada bogatszego, wstą-

pili do drugiego, a ją minęli. Serce jej się z żalu i ze złości krwawiło. Ściskała wtedy pięści i mówiła: „Poczekajcie, pokażę ja wam!...“ A kiedy w takiej chwili zapłakał Franuś, to chociaż go kochała bardzo, uderzyła go, kiedy zaś nawinął się Walek, wypchnęła go za drzwi. Czuła Walkowa, że gdyby miała pieniądze, inaczejby ją szanowano.

Postanowiła tedy zrobić majątek i pokazać ludziom, co to ona znaczy. Poczęła więc jeszcze więcej pracować i zabiegać, a Walka do pracy napędzać. Na stroje, chociaż ich zazdrościła innym, nie wydawała, myśląc tylko ciągle o zebraniu majątku.

Żyjąc skromnie i pracując po całych dniach prawie bez wytchnienia, nie wydawała na nic, ciułali Walkostwo grosz do grosza. I już w szóstym roku pożycia małżeńskiego, kiedy Franuś miał lat cztery, dokupili pięć morgów ziemi. Mieli więc już teraz morgów trzynaście. Nie należeli, rozumie się, jeszcze do zamożniejszych gospodarzy we wsi; sąsiedzi jednak zaczęli już z nimi się liczyć. Zaproszono ich raz w kumy i parę razy na wesele.

Tegoż roku, w dniu drugim września, jak co roku, przypadał doroczny jarmark w Sandomierzu. Kupujących i sprzedających przyjeżdża tam na ten dzień bardzo dużo z całej okolicy. Walkostwo jeszcze nigdy nie opuścili tego jarmarku. I w tym roku postanowili również nań jechać. On miał sobie kupić nową kosę na zbliżające się sianożęcie, a ona czapkę dla Franusia, i kilka nowych garnków; na sprzedaż zaś mieli masła kwartę, jaj kopę, serek i korzec nowego żyta.

Jarmarku można się było spodziewać dobrego, gdyż pogoda była śliczna. Od rana już słońce dobrze dogrzewało Po drodze spotykali Walkostwo dużo ludzi jadących i idących. Ten prowadził krowę na powrozie, ów świnie popędzał, tamten wiózł kilka korcy zboża, innemu, idącemu pieszo, wyglądała z koszyka kura lub kogut. Wszyscy mieli dobre miny i wesołe prowadzili rozmowy. Walek i Walkowa nie mieli zwyczaju ze sobą wiele rozmawiać.

Im więcej przybliżali się do miasta, tem ścisk był większy. Do środka miasta wjechać już było niepodobieństwem, stanęli więc za miastem, na tak zwanem „Świńskiem targowisku“. Walek zsiadł z wozu, odkiełznał konie, dał im jeść. Walkową tymczasem obstąpiło kilku żydów

i zaczęło targować jaja, serek, masło i żyto. Dowiedziawszy się, po czemu płacą te rzeczy w mieście, po wielkim targu, zaklinaniu się żydów, sprzedała wszystko. Poczem, poruczywszy konie i wóz opiece jednego z sąsiadów, udali się Walkostwo oboje do miasta po sprawunki.

Nie uszli jeszcze kilkudziesięciu kroków, gdy przed bramą opatowską natrafili na taką wielką kupę ludzi, że przejść nie mogli. Przystanęli trocha i po chwili spostrzegli, jak pośrodku tej kupy jakiś człowiek, widocznie niemiec, z krótko z przystrzyżonym podbródkiem, bez wąsów i bez brody, w niebieskich okularach coś głośno czytał. Przed nim na stoliku stała klatka ze skaczącym z pręcika na pręcik kanarkiem. Człowiek ów, skończywszy czytanie komuś o jakiemś szczęściu, zwrócił się do otaczających go naokoło z taką przemową:

— Panowie! ta ptaka, co tu fidzicie, to ma tak mądra glofa. co un wi, jaka psiszłość każdego człowiek czeka. Un ficiągnie taka kartka, co na ni wszystko napisany stoji; jaki kto mąż mieć będzie, jaki szone, ile dzieciów, jakie szczęście.

— Jeden bilet dziesięć kopiejek. Kupujcie panowie!

Tu zwrócił się niemiec do Walka, bo ten z ciekawości zdołał doścignąć się do samej klatki.

— Pan potrzebujesz zapłacić 10 kopiejek.

Walek nic nie odpowiedział, bo najprzód, że pieniędzy nie miał (pieniądze nosiła zawsze żona), powtóre dlatego, że nie wiedział, czy się Magda na to zgodzi. Zaczął więc, jak to było jego zwyczajem w trudniejszych okolicznościach życia, drapać się w głowę, i obejrzał się, czy Magda nie stoi za nim. Jakoż zdołała i ona docisnąć się do klatki, a usłyszawszy słowa człowieka, wystósowane do męża, wyjęła z długiej pończochy 20 groszy i podała niemcowi. Ten pieniądze schował, skinął palcem na dół przed klatką i rzekł:

— Herunter! (co znaczyło na dół!)

Na ten znak kanarek posłuszny, bo tak już wyuczony, zeskoczył na dno klatki, zarzucone mnóstwem pozwijanych kartek, wziął w dzióbek jedną i znów wskoczył na pręcik.

Chłopi i kobiety, otaczający niemca i głośno rozmawiający, nagle ucichli i z ciekawością jedni przez głowy drugich przypatrywali się ptaszkowi.

Niemiec wyjął mu z dzióbka kartkę, rozwinął ją i począł czytać te słowa:

— Kto tę kartkę ściągnie, szczęście sobie znajdzie i skarby wielkie wykopie. Z dzieciów wielkie pociechę mieć będzie. Ci, którzy nim gardzą, ubiegać się o jego przyjaźń będą. To szczęście czeka go na wiosnę“.

Przeczytawszy to, znów zwrócił się do jednego chłopa i rzekł:

P n potrzebujesz zapłacić 10 kopiejek.

Tymczasem znowu się wszczął szmer i głośny gwar pomiędzy tłumem. Niektórzy żartowali z niemca i ptaka; inni z ciekawością i nawet zazdrością spoglądali na Walka i Magdę, iż ich takie szczęście czeka; Walkowie zaś sami, nie czekając, jak kanarek zacznie obdzielać innych szczęściem i skarbami, wycofali się z tłumu, albo raczej Magda wyciągnęła Walka za rękę.

Kiedy wyszli na miejsce przestronniejsze i wolne od tłoku, Magda odetchnęła i rzuciwszy okiem na ludzi zebranych wokoło niemca, a przekonawszy się, że pomiędzy nimi niema nikogo ze znajomych, rzekła, zwracając się do Walka, idącego za nią:

— Walek!

— Hę? — pyta Walek.

— Pamiętaj, żebyś mi o losie i przepowiedni ani zapisnął na wsi!

Walek nic nie odpowiedział, ale Magda wiedziała, że święcie rozkazu dotrzyma.

Poszli potem oboje dalej do miasta po sprawunki. Po paru godzinach zeszli się u wozu posprawiawszy wszystko. Magda wyjęła z koszyka kromkę chleba pytlowego z kawałkiem salcesona kupionego u straganiarki i podała go Walkowi. Walek zaczął zajadać ze smakiem, a po jedzeniu oblizał się, utarł sobie gębę rąbkiem sukmany i wziął się do ubierania koni. Zebrał rozrzucone resztki siana i sieczki do reptucha, konie ochęznał (okiełznał), zawiązał im w węzeł ogony, zrobił przed niemi na ziemi biczyskiem krzyżyk, przeżegnał się, wsiadł na wóz i ruszyli ku domowi.

Z początku konie mogły zaledwo noga za nogą postępować z powodu mnóstwa przejeżdżających i idących; kiedy jednak skręcili na szosę ku cmentarzowi, Walek

śmignął batem i zawołał: Wio koniki! Konie ruszyły kłusa... Walek przyglądał się po drodze to ludziom, których mijali, to polom pooranym i pustym, Magda była pogrążona w głębokiem zamyśleniu.

Jeden szczególniej wypadek z dnia dzisiejszego zapełnił jej głowę, — przepowiednia kanarka o wykopaniu skarbów. Ciemna i zabobonna, jak jej sąsiedzi, kobieta, chciwa przytem na pieniądze i łaknąca znaczenia, jakie one dać mogły, zatopiła się w myślach i przypuszczeniach, gdzie to te skarby się znajdą, jak dużo ich będzie, jak je trzeba będzie chować, żeby się nie dowiedziano i nie odebrano, ile to gruntu nakupią, jak się będzie mogła stroić, jak Walek zostanie wójtem i t. d. Walek z początku też chwilę myślał o przepowiedni kanarka, ale wnet o niej zapomniał i zaczął przyglądać się po drodze idącym i jadącym.

Gdy przyjechali do domu, znowu rozpoczęło się dla Walkostwa zwykłe życie. On zupełnie o przepowiedni kanarka zapomniał; ona tylko, choć nigdy o niej nie wspomniała, pogrążała się czesto w głęboką zadumę i z każdym dniem stawała się drażliwszą.

Tak zeszła zima, zbliżała się wiosna, ale jakoś ospale, leniwo. Co jeden śnieg zleciał i zaczął podsychać, to nowy z deszczem spadał, i choć nie pokrywał ziemi białym całunem, robił jednak błoto i opóźniał robotę w polu. To niecierpliwiło Walkową w wysokim stopniu. Poprzednich lat nie zwracała na to uwagi, lecz teraz zdawało się jej, że przepowiedziane skarby Walek wyorze w roli na wiosnę, a tu jak na złość orać w żaden sposób nie można, bo mokro.

Obeschło nareszcie trocha. Nikt nie myślał jeszcze wyjeżdżać z pługiem, a ona wypędziła już z nim w pole Walka ku niemałemu zdziwieniu sąsiadów. Na wyjazdnem powiedziała mu, żeby zwracał uwagę na pług, a jeżeli o co zawadzi, to żeby sprawdził, co tam być może. Przypomniał sobie wtedy Walek znowu przepowiednię ptaka i postanowił zastosować się do rady żony. Wyjechał więc na górkę niedaleko ode wsi i począł orać. Co napotkał jaki kamień, stawał, odgrzebywał go biczyskiem i patrzał, czy nie ma pod nim jakiego kufra ze skarbami.

Walkowa tymczasem w domu była niespokojna: poczęły jej przychodzić myśli, że Walek, niedołęga, może nie spostrzeże skarbów. Czuła ku niemu złość w sercu i nie mogąc dłużej wytrzymać, gdyż myśl, że Walek skarby minie, zamieniła się w jej głowie w pewność, postanowiła udać się do niego sama w pole. Poszła więc i poczęła za pługiem chodzić: co pług zawadził o jaki kamień, serce jej gwałtownie biło, sama kamień z ziemi wygrzebywała, a nie znalazłszy nic, rzucała ze złością na pole sąsiada. Przeorali tak wspólnie jedną, drugą, trzecią i czwartą brózdę, lecz skarbów nie było. Trzeba było do domu wracać.

Nazajutrz znowu to samo się powtórzyło. Trzeciego dnia już i sąsiedzi zaczęli wyjeżdżać z pługami w pole. Walkowa, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia i jakichś domysłów swoją obecnością w polu, prowadziła za uzdę konie, chcąc tym sposobem odwrócić owe domysły i dać do zrozumienia sąsiadom, że ona tu potrzebna, bo konie nie chcą równo chodzić w pługu...

Lecz przeszedł dzień jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty i szósty, rola już była zaorana, a skarbów jak niema tak niema. Uczucie złości naprzemian z uczuciem zawodu, zniechęcenia i nawet rozpaczy, zaczęły miotać sercem chciwej kobiety. Wymyślała o byle co na Walka, uderzyła go parę razy w głowę, Franusiowi nie odpowiadała na pytania, zaczęła tracić chęć do jadła i chudnąć. Twarz jej wybielała, nos się wydłużył, oczy rzucały jakiś dziwny ogień. We śnie czasem się zrywała, chwytała Walka za rękę i gadała o jakichś pieniądzach.

Raz, a było to niedługo po północy, w piękną wiosenną noc nie mogąc jakoś spać, wstała, włożyła buty na nogi i wyszła za stodołę, aby zobaczyć, czy tam jaki szkodnik nie pasie koni na łące.

Walkowa stoi i patrzy przed siebie na gromadkę czarnych po nocy wierzb, rosnących na niedalekim wykopie. Nagle niedaleko za temi wierzbami ukazało się na łące, o kilkadziesiąt kroków od stojącej Walkowej, jakieś biało-niebieskie światełko... jedno, niedługo potem drugie.— O! pieniądze się palą, — taka myśl błyskawicą przebiegła przez głowę kobiety. Rzuca się ku temu miejscu, a tu jeszcze jeden ognik tuż przed nią. Rzuca się na ziemię, ściąga but z nogi i ciska go tam, gdzie ognik się pokazał.

Walkowa słyszała od ludzi gadanie, że dawniej wykopywano nieraz złoto w ziemi; że to złoto pali się czasem, i wtedy pokazuje się płomyczek na tem miejscem, gdzie jest zachowane. Aby je dostać, należy rzucić jakiś przedmiot z ubrania. Jeżeli się rzuci czapkę lub chustkę z głowy, to aby skarby wydostać, trzeba kopać dół na człowieka; jeżeli pas — to aż do pasa, jeżeli but, tylko do kolan kopać. Ona rzuciła but.

Nie mając czem kopać, w jednym bucie, a drugą noga boso, pobiegła do chałupy po rydel. Znalazła go w sieni. Nie biorąc ani chustki na głowę, ani drugiego buta na nogę, wraca na miejsce, gdzie leżał but porzucony, i zaczyna kopać. Kopie i kopie. Włosy zakrywają jej oczy, po całem ciele czuje gorąco, pot zaczyna występować na czoło... ona wciąż kopie.

Wykopała dół prawie do pasa, dokopała się ilastego błota, wreszcie wody, która jej bryzga na twarz. — Niecierpliwość coraz większa zaczyna ją ogarniać, wreszcie rozpacz i wściekłość bezgraniczna. Zaczęła kopać w bok. Ręce jej opadają, pot całą pokrywa, a skarbów niema.

Stanęła... Wszędzie cicho, tylko serce bije jak młotem i pierś to gwałtownie się podnosi, to opada. Nagle dreszcz jakiś zimny przebiegł ją po całem ciele; ręce wisną. Próbuje kopać, — nie może. Czyni ostatnie wysiłki, aż padła jak długa przed siebie na kupę błotnistej ziemi.

Dodnia pierwsza zauważyła kupę wykopanej ziemi, a na niej rozciągniętą, nieprzytomną Walkową, sąsiadka Warzoszyna. Narobiła gwałtu, przebudziła Walka, który jeszcze spał. Nazbiegało się ludzi. Walkową zdrętwiałą, obłoconą, zaniesiono do domu, do łóżka. Zawołano dwie kobiety, zwane babkami, które umiały najlepiej smarować i krzyże naciągać.

Baby zaczęły Walkowej trzeć piersi, plecy, krzyż, nogi rozpuszczonem masłem. Docuciły jej się, ale tchu nie mogła złapać, piersiami robiła, a w gardle coś jej zaczęło piszczeć. Niemoc ją opanowała taka, że nie mogła się zwlec z łóżka. Następnych dni ręce zaczęła wyciągać przed siebie, jakby coś chwytała: błędne oczy to wywracała, to wodziła niemi po izbie. Twarz jej była rozpalona, usta spiekłe, jak gdyby od wielu dni nie kosztowały na-

poju. Później chwycił ją straszny kaszel, przy którym zdawało się, że wypluje z flegmą krwistą całe płuca.

Trwało to do wieczora. Na noc ofiarowały się dwie dziewuchy do pilnowania chorej. Następnego dnia nic się nie polepszyło: ciągle majaczyła, wyrzucała z kaszlem dużo flegmy krwistej, wywracała oczy, robiła piersiami i z trudnością chwytała powietrze rozpalonemi ustami. I tak przeszło dni kilka. Aż jednego rana oddech chorej stawał się coraz to trudniejszy; z gardła zaczęła wydawać jakieś coraz to silniejsze chrapliwe piszczenie i rzężenie: widać było, że śmierć się zbliża.

Kobiety wypchnęły Walka po księdza, a same nie wiedząc co robić, załamawszy ręce stały nad konającą. Po jakimś czasie od wyjazdu Walka chora zrobiła piersiami ostatni wysiłek, aby złapać powietrza... zapiszczało jej znowu coś silnie w gardle i ucichło... Umarła...

Walek nadjechał z księdzem, ale było już zapóźno... Na żądanie ks. proboszcza, aby mu wskazano przyczynę choroby i śmierci, Walek opowiedział o losie wyciągniętym na jarmarku, o spodziewanem znalezieniu skarbów, o szukaniu ich daremnem w roli podczas orki, i mówił, że pewnikiem dla tych skarbów żona taki dół wykopała za stodołą owej nocy, po której ją znaleziono leżącą prawie bez ducha na łące.

Ks. proboszcz skarcił Walka i kobiety, że zapóźno go do chorej wezwali, że nie zważając na jego częste nauki o gusłach i zabobonach, wierzą w takie rzeczy, i karę Bożą ściągają na siebie. Kobiety słuchały z uszanowaniem wzdychając.

Kiedy ksiądz odjechał, jedna z nich, spojrzawszy na martwe zwłoki Walkowej, rzekła:

— Maszci, Magda, skarby!...

Magda tymczasem leżała na łóżku z rozwartemi szeroko oczami, białą, wyciągniętą, lecz jakąś wyładniałą i wydelikaconą twarzą. Marzenia jej o nakupieniu gruntu, o bogatem ożenieniu syna, zobaczeniu Walka wójtem, a siebie w sznurach korali i pięknej chustce — nie ziściły się.

Walek stracił zupełnie głowę, której i przedtem wiele nie miał. Chodził z kąta w kąt i narzekał. Franek zaś wsadziwszy palce w usta, wołał płaczliwie:

— Matulo! Matulo!...

Lecz matula i na strapienie Walka i na wołanie Franka była głucha. — (Koniec).

Jak wyglądały w dawnych czasach kraje,

które ludność polska dziś zamieszkuje.

Czy myślicie, że na tej naszej ziemi tak było, jak teraz, że od tysięcy lat stały miasta i wioski, które dziś stoją? Zdaje się, że niema nikogo, coby tak sądził, bo wszyscy wiemy, że każda rzecz ma swój początek.

W odległych czasach, jeszcze przed półtora tysiącem lat, na tych obszernych ziemiach, które ciągną się do połowy dzisiejszych Niemiec, a z drugiej strony nierównie dalej na wschód słońca, na południe znów po za Tatry i Karpaty, gdzie dziś węgierskie a nawet tureckie kraje, i ku północy do samego morza: na całej tej ogromnej ziemi siedział lud słowiański.

Lud ten nie znał religii chrześcijańskiej, kłaniał się swoim bożkom, i dzielił się na różne drobne ludy, mające mowę tę samą i obyczaj. Koło Poznania, Gniezna i Kruświcy mieszkali Polanie; gdzie dziś stoi Warszawa, Czersk, Płock, precz aż do samego morza pod Gdańsk siedzieli Mazurowie, obok nich Pomorzanie i Kaszuby; koło Opola i Wrocławia nad Odrą i rzeczką Ślężą Ślęzanie czyli Ślązacy; wedle Łęczycy Łęczycanie; koło Krakowa, koło Tatr aż poza te góry mieszkali Chrobatowie biali; ku Lwowu nad Bugiem i Dniestrem Chrobatowie czerwoni. Wszystko to był jeden lud od Polanów gnieźnieńskich aż do kijowskich.

Tam gdzie dziś Wilno, Kowno, Królewiec i cała gubernia suwalska, mieszkały mocne i wojownicze plemiona Litwinów, Żmudzinów, Łotwaków. Przyszli oni także z odległych krajów i rozsiedli się w tych krajach. Jedna część tego plemienia krzepka i cięta do bitki, osiadła koło Królewca i zwała się Prusakami. Wkrótce oni objęli władzę nad mieszkającymi tam Mazurami, ludem innej mowy i obyczajów, od niepamiętnych czasów tu zasiedziałym.

Za Karpatami zrobiła się także przemiana; i tam przyszedł wezwany od Niemców, którzy sobie nie mogli dać rady z Słowianami morawskimi, lud obcy, to jest Madziary, albo Węgrzy. Ci się między Słowianami rozsiedli, zagarnąwszy część z wielkiego królestwa Morawskiego.

Ludy te słowiańskie, jak już powiedziano, jednakowo żyły, jednakowo mówiły, jednakowo się ubierały tak, jak dziś się ubierają włościanie, tyle tylko, że butów i pasów nie nosiły.

W gospodarstwie do orki mieli woły, sochy i płużyce. Wozy były bez dzwonów z całego wyrobione drzewa, albo z brzostu obłęczyste. Konie miewali tylko bogatsi; kapoty nosili wełniane, a płótna nie znali, bo ani lnu ani konopi eszcze nie siewali. Ziarno mełli na żarnach, nie znając młynów, a chleb piekali tylko w popiele, jako podpłomyki. Gorzałki nie było wcale, tylko piwo z jęczmienia i dzikiego chmielu warzone, a co miodu, to już wielki dostatek, z którego do picia dobry miód warzyli.

Ludy te słowiańskie były ciche, pracowite, ale gdy je kto zaczepił, biły się tęgo i broniły swoich siedzib dzielnie; a gdy przyszło do wojny obrali sobie starszego, który był najwaleczniejszy i jego we wszystkiem słuchali. Zbierali się też starsi na wiece, czyli na narady, na których przemyślali o dobru i potrzebach gmin, które już wtenczas były bardzo mądrze urządzone. Przytem lubili oni bardzo muzykę i śpiewy, a byli serdeczni i gościnni.

Słówko dla małżonków.

O wiele szczęśliwiej żyliby ze sobą małżonkowie, gdyby chcieli trzymać się następujących przepisów:

1. Starać się domowe sprawy dla siebie samych zachować. Niezmiernie przeszkadza szczęściu małżeńskiemu rozpowiadać wszystkim, albo choćby tylko przyjaciołom i przyjaciółkom, lub nawet braciom i siostrom o drobnych chwilowych nieporozumieniach. Nikomu nawet najściślejszemu przyjacielowi nie powinno żadne z małżonków na drugie się skarżyć.

2. Wydatki należy zastosować do dochodów, a pamiętać też o tem, ażeby coś na „czarną chwilę“ odłożyć.

3. Pamiętać zawsze o tem, że mąż, lub żona nie jest i nie może być aniołem, tylko jest człowiekiem ułomnym.

4. Starać się wzajemnie zawsze być pociechą, pomocą i współczującym przyjacielem dla drugiego.

5. W domu równą kierować się wzajemną uprzejmością jak w obec obcych.

6. Własne błędy uznawać z ochotą i nie upierać się przy tem, jakoby się miało słuszność.

7. Rozdrażnionego nie drażnić jeszcze więcej sprzeciwianiem się, ale odczekać cierpliwie chwili spokojnej dla spokojnego rozmówienia się.

8. Usunąć raz na zawsze z użycia wyrazy: obrazy, obrażanie się, a kierować się niezmiennie jak najzupełniejszą otwartością. Małżonek w małżonce, a małżonka w małżonku najzupełniejsze powinni pokładać zaufanie i nigdy żadnych tajemnic przed sobą mieć nie powinni.

9. Szczęściem jest prawdziwem, jeżeli w chwilach grożącego niepokoju małżeńskiego lub nieporozumień, jedno przynajmniej z małżonków zachowa tyle rozsądku, by drugie poprowadzić przed obraz świętej Familii, na obraz ten wskazać i pod nim się rozmówić spokojnie.

Kara Boża na gwałcicieli niedzieli.

Pewien kapłan austryacki opowiada rzecz następującą, jaka się wydarzyła przed niedawnym czasem i ręczy za prawdziwość każdego słowa.

W miesiącu lipcu pewnego niedawnego roku krótko po 4 godzinie rano zawołano przez okno do mej sypialni, że we wsi znowu wybuchł ogień. Ubrałem się szybko i pobiegłem do palących się domów. Lecz już w połowie drogi ujrzałem biegnącego ku mnie kościelnego z załamanemi rękoma, wołającego: „Ksiądz proboszcz musi prędko bardzo opatrzyć świętemi Sakramentami Teresę, która strasznie się poparzyła!“

Pobiegliśmy więc po Najświętszy Sakrament, a potem spiesznie wróciliśmy na miejsce nieszczęścia; lecz nieszczę-

śliwej nie zastaliśmy już na miejscu. Czterech silnych ludzi przeniosło ją na prześcieradle do domu jej ojca. Nieszczęśliwa ta kobieta, tak jak i pewien młody majster krawiecki, wynosząc rzeczy z palących się domów, poparzyli się straszliwie.

Leżała więc ta nieszczęśliwa na podwórzu domu jej ojca i tam pod gołem niebem udzieliłem jej ostatniego namaszczenia Olejem św. i ostatnią Komunię świętą, ponieważ sądziłem, że umrze każdej chwili. Dlaczego jej do domu od razu nie wniesiono i nie ułożono w łóżku. Bóg to święty raczy wiedzieć! Ale — był to wstrząsający widok, patrzeć na tę 21-letnią, silną, zdrową dziewczynę, spaloną na węgiel, leżącą jak pień drzewa. Później przyszła do przytomności, mogłem więc ją wysłuchać spowiedzi. Silna natura jej wytrzymała jeszcze dwa dni te straszliwe boleści, poczem cicho w Bogu zasnęła.

Około południa miałem zobaczyć nową okropną scenę. Mówiłem wyżej o młodym majstrze krawieckim. Otóż żona jego przyniosła na probostwo w fartuchu ręce, jak mówiła, tego nieszczęśliwego poparzonego człowieka. Tarzając się po ziemi, chcąc ugasić palące się na nim suknie, zdarł sobie skórę z obu rąk razem z paznokciami. Skóra z całych rąk począwszy od pierwszego zgięcia aż do palcy, zdarta z paznokciami, wyglądała jak para szarych rękawiczek. Będąc zupełnie przytomnym, przyjął ostatnie święte Sakramenta i męczył się jeszcze dwa tygodnie w tym prawdziwie ziemskim czyśćcu, aż wreszcie umarł.

Otóż to jedna strona tego straszliwego obrazu, strona odwrotna jest następująca. Teresa, jak i jej rodzice, obojętną była katoliczką i niedbale wykonywała swe obowiązki religijne. Do kościoła chodziła jedynie tylko w największe święta, a i wtenczas jedynie tylko, aby się popisać nowemi sukniami. Chwaliła się także, że u spowiedzi nie była od czasu, jak wyszła ze szkoły, a gdym przed kwartałem mniej więcej był u jej babki z ostatnimi świętymi Sakramentami, nie uważała za stosowne wejść do pokoju, aby tam oddać cześć należną Bogu, Chrystusowi bawiącemu pod dachem domu ojcowskiego. Ojciec jej nie pozwolił na pobudowanie ołtarza na Boże Ciało przed wrotami podwórza, choć tam zwykle stał od wielu bardzo lat i groził nawet, że jeżeli odważą się pobudować, otworzy

wrota na ścieżaj i ołtarz będzie musiał się przewrócić. Wyzywał również chłopców, idących na misyę. Teraz zaś przychodzi z żoną już o trzeciej, czwartej rano i modli się przed krzyżem misyjnym.

Krawiec zaś pracował regularnie w szystkie święta i niedziele podczas nabożeństwa, a do kościoła chodził tylko w największe święta. Przed kilku laty topił się, ponieważ mu narzeczona się sprzeniewierzyła, ale nie mógł utonąć, gdyż woda go kilka razy wyrzucała. Teraz zakończył życie nie dobrowolnie przez ogień.

By Ojczyzna nie zginęła!

By Ojczyzna nie zginęła,
Młodzi nasza pracuj szczerze,
Hartuj ciało, wzmacniaj ducha,
Siłę czerpaj w cnocie, wierze:
Bo tam przyszłość jest jaśniejsza,
Gdzie młódź rośnie po Bożemu,
Tam nadzieja lepszej doli,
Gdzie cnót strzegą po staremu.

By Ojczyzna nie zginęła,
Związmy dłonie w bratnie koło,
Czuciem jednem, myślą jedną
Opromieńmy nasze czoło;
Bo tam siła i potęga,
Gdzie jedności płomień bucha,
Tam świt zorzy wszystkich ludów,
Gdzie się hasła zgody słucha.

By Ojczyzna nie zginęła,
Strzeżmy mowy i zwyczaju,
Przy ogniskach, w domach naszych
Siejmy lepszą przyszłość kraju;
Bo gdy znowu nasza chata
Cnoty wstęgą się owinie,
Gdy tu wskrzesim dawne lata,
To Ojczyzna nie zaginie.

Hodowanie indyków.

Z pomiędzy wszelkich gatunków drobiu, indyki przyczyniają gospodyni najwięcej kłopotu. Bo to ptactwo delikatne, zanim się z małego odchowa, często ginie z przeziębienia, a z dużego stada czasem tylko kilkoro się uchowa.

Ale też żaden drób nie przynosi tak wielkich zysków, jak indyk, za które, skoro utuczone, można dostać po 6, 7, czasem nawet i 10 koron. A chociaż hodowla tego ptactwa wymaga dużo zachodu i troskliwego starania, to jednak może się dobrze opłacać, byle tylko wiedzieć, jak pielęgnować indyczęta, aby je uchronić od wypadków.

Z samem wylęganiem jaj indyczych nie wiele bywa kłopotu, bo indyczka chętnie siedzi, tak że nawet podkładają pod nią często jaja kurze, albo kacze, jeśli kura albo kaczka siedzieć nie chce. Trzeba tylko wtenczas wyskubać indyczce trochę pierza z pod brzucha, a posadziwszy ją na jajach, przykryć z wierzchu koszem przewróconym do góry dnem. Z początku indyczka będzie tylko stała nad gniazdem, ale skoro po paru dniach zrozumie, po co ją tam wsadzili, siada, i już wtedy ani jej ruszyć stamtąd.

Nawet często jeść nie chce i trzeba jej na gnieździe wpychać gwałtem w gardziel pożywienie, bo sama zdechłaby z głodu, a nie chce zejść z gniazda do żeru. Jaja które się podkłada pod indyczkę, powinny mieć mocną skorupę, bo inaczej mogłyby łatwo się pognieść; skoro zaś już pisklęta zaczną je nakłuwać, należy wybrać je natychmiast i wsadzić pod kurę, gdyż indyczka mogłaby je podusić swoim ciężarem.

Skoro indyczka wysiedziała już raz jaja kurze albo kacze, to po niedługim czasie nieść zacznie jaja, a jak tylko zbierze się ich 15 albo ze 20 sztuk, wówczas okaże chęć siedzenia i z łatwością wylęga własne jaja.

Dwuletnie indyczki znoszą najlepsze jaja i najlepiej je wysiadują; ale i roczne już można nasadzać. Indory także najlepsze są dwuletnie, a na 6 lub 8 indyczek wystarcza trzymać jednego indora. Trzymając więcej indorów,

należy nie wypuszczać wszystkich z indyczkami razem, gdyż się bardzo gryzą; trzeba co kilka dni zmieniać je i pojedynczo pozwolić z indyczkami chodzić.

Indyczki niosą się raz na wiosnę, potem jeszcze zwykle drugi raz w jesieni. Jesiennych jaj nie sadzi się jednak wcześniej, aż dopiero z następną wiosną, przechowując je przez zimę w plewach w komorze, układając w skrzyni tak, aby się jedno z drugiem nie stykało.

Nie trzeba też zanadto się spieszyć z nasadzaniem, bo jeśli pisklęta przyjdą za wcześnie, kiedy jeszcze są dni chłodne, to łatwo mogą się zaziębić.

Najlepiej jest, aby indyczka swoje własne jaja wysiadała choć i tak czasem zaledwo połowa indycząt się wylęże.

Indyczęta wychodzą z jaj po 28 dniach. Nie trzeba ich brać natychmiast od matki, aż po półtora albo po dwóch dniach, żeby wprzód trochę wzmocniały.

Niektóre gospodynie zanurzają świeżo wylęgnięte indyczęta w zimnej wodzie, żeby im później zimno nie szkodziło. Wprawdzie po takiej kąpieli wszystkie słabsze i niedołężniejsze pisklęta zdychają, ale może to i lepiej, bo z tych i tak później nie byłoby pociechy, a tylko próżny kłopot i mozół z chowaniem; te zaś mocniejsze, które kąpiel przetrzymały, wytrzymają łatwiej zimno i wilgoć.

Dają też im do połykania ziarnka pieprzu zwyczajnego, maczane w czystej oliwie, żeby im wzmocnić żołądki, a nóżki nacierają spirytusem. Jako pierwsze pożywienie daje się indyczętom jaja gotowane na twardo i drobno posiekane. Najlepiej używać na pokarm jaj kaczych, jakie zbędą od nasadzenia, bo one skłonniejsze są do psucia się, więc ich przechowywać nie warto, gdyż i nie tak są sprzedajne, jak inne jaja. Do jaj dobiera się trochę pokrzywy drobno usiekanej i ciepłego mleka prosto od krowy.

Po tygodniu — zamiast mleka, można dodawać świeżego twarogu, a po dwu tygodniach trzeba już ujmować potrochu jaj i twarogu, a dosypywać na to miejsce moczonych, ale nie gotowanych ziarn prosa, — tak, aby po czterech tygodniach indyczęta już bez jaj odżywiać się mogły. Zamiast prosa, można też dawać kaszę jęczmienną.

Do picia daje się indyczętom lekki napar z mięty pieprzowej. Naparza się miętę pieprzową tak, jak herbatę — a po odcedzeniu zlewa się w czyste naczynia i ostudzony podaje się indyczętom do picia. Napar ten wzmacnia żołądki i chroni indyczęta od różnych chorób. Trzeba jednak uważać, aby nie był za tęgi.

Do karmy dla młodych indycząt domięszują też trochę usiekanej cebuli; ma to służyć im, zwłaszcza w czasie, gdy dostają korali.

Zamiast mleka słodkiego, którem zarabia się z początku karm dla indycząt, można później, gdy już ptactwo trochę podrosło, dobierać kwaśne mleko, z dodatkiem usiekanych liści leszczynowych i trochę piołunu.

Po żniwach mogą już młode indyczęta zbierać sobie ziarnka i pożywienie w ściernikach, lecz zawsze z rana i wieczorem należy się dawać im w domu dobrze ugotowane i roztarte kartofle.

Pilnie bardzo trzeba uważać, aby wszystko, co się dla indyków — a zwłaszcza młodszego ptactwa — na pokarm podaje, — było świeże, a podawać po trochu lecz częściej. Pokarm nie świeży i zakwaśniały sprowadza biegunkę bardzo niebezpieczną, która zniszczyć może całe stado. Jeżeli mimo wszelkich ostrożności indyczęta zaczynają chorować na biegunkę, to natychmiast zadawać im potrosze gałki muszkatułowej — drobno — czyli miałko utłuczonej, albo chleba moczonege w czerwonem winie — kupry zaś smarować oliwą.

Przy chowie indyków ważnem jest, aby utrzymywaną była czystość i porządek w miejscu przestronnem, widnem i przewiewnem, — a podłogę codziennie wymieść i wysypać suchym piaskiem.

Po dwóch tygodniach można młode wypuszczać na dwór, gdy tylko powietrze jest pogodne i ciepłe Jeśli słońce nie piecze bardzo, to dobrze jest młode indyczęta wyprowadzić na murawę; przy upale lepiej zapędzać je w cień pomiędzy krzaki w ogrodzie. Baczyć tylko trzeba, by ich deszcz nie zmoczył; to też — jeśli kurnik jest daleko od miejsca, gdzie indyczęta na dworze się przetrzymuje, to dobrze jest urządzić dla nich osobną budę z desek, aby je uchronić przed deszczem.

Stare indyki lubią na noc siadać na wysokich sprzętach, a nawet wskakują na drzewa; młodym nie można tego pozwalać, bo nie umieją jeszcze dobrze wzlatywać, często więc spadają i rozbijają się.

Książki i pisma.

„Co jeść i pić, aby być zdrowym?“ Pod takim tytułem wydała „Macierz polska“ we Lwowie nową książeczkę (jako 31 numer *Biblioteki*) napisaną jasno i nader zrozumiale przez profesora p. Bronisława Duchowicza.

Książeczka ta poucza, co to są ciała białkowate, węglowodary, tłuszcze i inne składniki pokarmów, oraz ile człowiek powinien dziennie przyjmować składników odżywczych, aby być zdrowym. Jest też w książeczce mowa o napojach alkoholowych i wykazana ich szkodliwość. Książeczka ma 48 stron druku i kosztuje 30 halerzy. Do nabycia w biurze *Macierzy polskiej* we Lwowie, gmach sejmowy.

FIGLE I ŻARTY.

Powód bardzo jasny. Sędzia (do oskarżonego): Ledwieście wyszli z więzienia, a już znów zabraliście się do rzemiosła złodziejskiego. Dlaczego rozbiliście szafę do pieniędzy?

Złodziej: Po prostu dlatego, ponieważ tam były pieniądze, a mnie ich było trzeba

Szczyt naśladowania. Ten Władek to ci tak świetnie naśladuje słowika, że ten daje się wziąć — i odpowiada.

— To nic! Ja ci dawniej tak doskonale piałem, że słońce raz o godzinę zawcześnie weszło.

Najlepsze rzeczy. Hołysz. W dzisiejszych czasach najlepsza rzecz nie mieć pieniędzy.

Próżniak. Jest jeszcze jedna rzecz lepsza: nic nie robić.

Co to za włosy? Co to za włosy w tej szkatułce?

— To pamiątka po mojej drogiej żonie.

— Przecież ona była brunetką, a włosy są jasne.

— Bo to włosy, które mi powydzierała.

W szkole. Nauczyciel do chłopca (wskazując na tablicę). No! mój kochany, znasz tę głoskę?

Chłopiec: O! znam panie profesorze, tylko nie wiem jak się nazywa.

PROŚBA Z LEŻAJSKA!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce **organy** w klasztorze OO. Bernardynów w **Leżajsku.** Były one największymi w całej Polsce, a zbudowane zostały w XVII. w.. t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami. postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. Panny Maryi i ofiarność ziomków. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.